CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 12 Maja 1938 R. NR. 17-18

Testament Józefa Piłsudskiego

„Wielkość głosił ludowi mój testament" — w tych słowach ujął Wyspiański charakter dziedzictwa, przekazanego Narodowi przez Kazimierza Wielkiego.

Ocena testamentu Józefa Piłsudskiego może być najsłuszniej zawarta ściśle w tych samych słowach. Nie bez powodu inny, współczesny; poeta mówi o skazaniu przez Piłsudskiego Polski na wielkość. Formuły te nie są poezją, są rzeczywistością.

Jesienią roku 1918 przed Polską otwierały się dwie drogi. Jedna z nich była wyznaczona niejako przez zmęczenie społeczeństwa niewolą i wojną, przez przesadną sugestię strat w narodowym stanie posiadania w ciągu okresu rządów zaborczych, przez pragnienie szybkiej stabilizacji w ramach tego, co najwyraźniej, najbezsprzeczniej własne. A równocześnie ta sama droga wyznaczana była Polsce przez najpotężniejszą wówczas, choć już niejednolitą siłę i wolę, wolę przedstawicieli państw zwycięskich w Wielkiej Wojnie. Była to droga uznania się za jedno z t. zw. w ówczesnej terminologii „państw małych", państw o ograniczonych interesach, o bezpieczeństwie zagwarantowanym przez międzynarodowe układy i traktaty. Z punktu widzenia teoretycznych koncepcji powstającej wówczas Ligi Narodów był to niejako najbardziej naturalny i chwalebny stan dla wszystkich państw, które powstawały w wyniku Wielkiej Wojny. Nagromadzenie tego rodzaju obiektów międzynarodowej opieki miało być niejako terenem eksperymentalnym dla realizacji w następstwie jakichś bardzo szczytnych, lecz bardziej jeszcze teoretycznych haseł międzynarodowego porządku i międzynarodowej sprawiedliwości.

Według tej koncepcji, naturalną granicą Polski na wschodzie był Bug, przy czym mogły być brane pod uwagę drobne targi terytorialne w odniesieniu do niektórych, nie dających się w tych ramach pomieścić punktów. Za tą granicą miał pozostać możliwie izolowany świat wschodniego chaosu, oczekujący na moment, kiedy wyłoni się z niego ponownie oblicze mocnej, odrodzonej i wiecznie głodnej terytorialnie Rosji.

Józef Piłsudski był tym, który przyjął na siebie odpowiedzialność za odrzucenie wszelkich tego rodzaju ponęt szybkiego odpoczynku. Koncepcja małej i obcym posłusznej Polski została przez niego przekreślona w sposób zdecydowany. Niedawny więzień Magdeburga nie zawahał się przed postawieniem na kartę osiągniętych zdobyczy, przed wywołaniem niezadowolenia pozornie wszechmocnych opiekunów. Nim społeczeństwo oswoiło się z realizacją marzeń o własnym państwie. nim utrwaliło w sobie sugestię wojen obronnych, narzucił temu społeczeństwu wojnę zdobywczą, otworzył młodemu żołnierzowi polskiemu perspektywę zwycięstw nie tylko w obronie, lecz w ataku.

Znaczenie tego kroku było ogromne. Przezwyciężona została legenda słabości. W krótkim czasie nie tylko Polska, lecz i jej nie zawsze życzliwi opiekunowie na zachodzie stanęli wobec faktu, że najpotężniejszą siłą na wschodzie Europy okazał się żołnierz polski. Fakt ten w następstwie zaważył w sposób trwały, choć znacznie pomniejszony w stosunku do planów Piłsudskiego, na przyszłym wyglądzie mapy Europy. Przejściowe niepowodzenia roku 1920, związane z nimi ponowne przetworzenie psychiki społeczeństwa ze zdobywczej na obronną, ponowny wzrost tęsknot do wysunięcia na czoło wszystkich zainteresowań sprawy „dymiących kominów", przy równoczesnym istotnym dnżym wyczerpaniu sił energetycznych kraju — wszystko to sprawiło, że sprawa morza Czarnego nie została przez Polskę rozwiązana w skali historycznej. Rozwiązana natomiast została w dużej mierze, choć niezupełnie, sprawa Bałtyku. Rozwiązana została stosunkowo pomyślnie w zakresie od nas i naszej siły zależnym, przegrana dla nas na tym odcinku, na którym o regulacji jej miały zadecydować przede wszystkim czynniki międzynarodowej opieki i sprawiedliwości.

Państwo, które zamknęło się w granicach, będących wynikiem decyzji i działania Józefa Piłsudskiego, nie mogło już się pomieścić w uprzednio przeznaczonej dla niego kategorii „państw małych". Pod względem terytorialnym, pod względem liczby ludności, zbliżyło się znacznie do grupy t. zw. „mocarstw" europejskich. Nie znaczyło to jednak, by było łatwo za takie przez innych uznane.

Rozpoczęły się długie lata terminowania. Trudne położenie geograficzne i polityczne nakazywało za wszelką cenę szukać zabezpieczenia. Zabezpieczenie to można było znaleźć tylko we wzmocnieniu własnej siły przez system przyjaźni i sojuszów. Za najniezbędniejszy jednak sojusz — z Francją — trzeba było płacić albo dążeniem do równości świadczeń, albo posłuszeństwem w stosunku do mocniejszego i znajdującego się w wygodniejszej sytuacji sojusznika. I znowu przed Narodem stanęła alternatywa. Alternatywę tę Józef Piłsudski przesądził znowu w sposób zde-

cydowany na korzyść drogi trudniejszej. Oparliśmy się o zasadę, że droga do prawdziwego stosunku przyjaźni sojuszniczej prowadzi nie przez posłuszeństwo, lecz przez wzmożenie własnej siły i własnego znaczenia. Wbrew nastrojom i opinii dużej części własnego społeczeństwa polityka zagraniczna Polski oparła się o zasadę, że sojusznicza lojalność nie może iść tak daleko, by zamieniała się w stosunek jednostronnej zależności, w stosunek klijenta do patrona.

Pewna część społeczeństwa polskiego do dziś nie umie zrozumieć realnej wartości tego rodzaju postawy, skłonna jest w naszych zatargach z Francją o właściwą formę wzajemnego stosunku widzieć tylko sprawę stosunkowo drugorzędną, sprawę prestiżu i ambicji. Istota zagadnienia jest zupełnie inna.

Wyspiański w studium o Hamlecie formułuje tezę, że człowiek tylko własnych krzywd mścić może i umie. Truizmem jest stwierdzenie, że każdy najlepiej sam broni własnych interesów. Dzieje ostatnich lat, w szczególności zaś dzieje ostatnich miesięcy, tygodni, a nawet dni, są dostatecznym potwierdzeniem słuszności tych truizmów na przykładzie Austrii i Czechosłowacji.

Jeśli istotnie sojusz nasz z Francją jest jedną z podstawowych i trwałych wartości naszego położenia politycznego, jeśli sojusz ten ma mieć wartość absolutną i nie podlegającą wahaniom na wypadek wojny, to koniecznością było uwolnić sojusz ten z pierwotnych przesądów nierówności świadczeń i korzyści stron obu, jak również zabezpieczyć Polskę przed ponoszeniem ceny ryzyka każdego niegroźnego dla Francji, lecz niebezpiecznego dla nas błędu polityki francuskiej. Francja w gorączkowej tendencji do zastępowania likwidowanych stopniowo gwarancji realnych gwarancjami teoretycznymi mogła sobie pozwolić na tak ryzykowne nawet eksperymenty, jak próba narzucenia Polsce wskrzeszonej gwarancji rosyjskiej w postaci „Paktu Wschodniego". Polska nie mogła ani budować na fikcjach, ani — co ważniejsza — przyzwyczajać się ponownie do myśli szukania podstaw swego bezpieczeństwa w jednostronnym i uzależniającym oparciu się o jednego z potężnych sąsiadów, jako gwaranta naszej niepodległości. Niebezpieczeństwo tezy francuskiej dla Polski leżało w tym wypadku zarówno w zakresie bezpośrednich praktycznych niebezpieczeństw, wynikających z każdego faktu puszczenia na własne terytorium wojsk obcych i niekoniecznie przyjacielskich, jak przede wszystkim w zakresie niebezpieczeństw dla psychologii Narodu, uczącego się ponownie liczyć więcej na obcą gwarancję, aniżeli na zdecydowaną postawę moralną, wspartą o własną przede wszystkim siłę.

Istotą kierunku nadawanego przez Marszałka Piłsudskiego przez szereg lat naszej polityce zagranicznej była świadoma i konsekwentna dążność do wytrącania z rąk własnego Narodu wszelkich fikcyjnych podpórek, które by dawały złudę bezpieczeństwa, nie dając jej istoty. Był to ten „wielki realizm", o którym w „Wolności Tragicznej" mówi Wierzyński, iż płynął z poczucia dysproporcji „państwa w kamieniach młyńskich" i „niegotowego" do swej historii Narodu, z tragicznego pytania belwederskiego samotnika „co teraz?", co dalej?

...„Zamknąć wszystko w tych ścianach i nosić
Po pokojach los trudny i ziemię rozległą.
Zdawało się, że wolność to już będzie dosyć,
A to jest tylko tyle, ilu ich poległo.

Gdzie patrzeć przez te ściany?
Oto rzeka rwąca
Niewstrzymanego niczym toczy nurt istnienia,
Deltami się rozwidla i groble roztrąca
Iłem brzegi zanosi i prąd kryty zmienia.

. . . .

A w górze słychać młyny, rozpędzone młyny,
Jak tną wieczystą miazgę, jak grzmot kołowrotów
Dzieli przestrzeń na ludzi i czas na godziny:
Rodzi światy. Ja patrzę, czy nasz będzie gotów.

Słychać młyny. Los miele na żarnach powoli
I nadół odrzucają zatoczone kręgi.
Słyszę jak się ulepia mój czas, moja kolej,
I uszy mnie napięte bolą od potęgi.

. . . .

Dla was są tamte młyńskie kamienie i rzeki,
Niemoc, którą przeklinam—moc, którą zostawiam:
Wiem jak ten pochód trudny i jak jest daleki.
Idźcie. Biję was ogniem i mieczem rozkrwawiam".

*

Od tragicznego dnia 12 maja roku 1935 minęło trzy lata. W ciągu tych lat trzech niejednokrotnie, wsłuchani w głos „młyńskich kamieni" historii, czując wokoło nas rodzące się i zamierające światy, zadawaliśmy sobie z niepokojem pytanie, w jakiej mierze nasz polski świat jest gotów do tego, by w „trudnym" i „dalekim" pochodzie dziejów mógł istotnie brać udział na miarę potrzeb, płynących z poczucia własnej wielkości.

Pytanie to ze szczególną siłą musimy sobie postawić dziś, gdy stoimy w jednym z punktów zwrotnych. Marzec roku 1938 przyniósł wypadki, o których bez obawy popełnienia przesady można i trzeba powiedzieć, że są niejako epilogiem stopniowego likwidowania tego okresu historii Europy, którego początkiem były postanowienia Traktatu Wersalskiego.

Dzisiaj otwiera się okres nowy. Nie zadawajmy sobie pytania, w jakiej mierze trudniejszy, czy łatwiejszy, niżeli poprzedni. Istotą zagadnienia jest, co w tym okresie będzie głównym nurtem historii Europy i jaka ma być nasza postawa w stosunku do tego nurtu?

Podstawowymi faktami nowej sytuacji Europy są: 1) systematyczny, datujący się od dłuższego czasu i mający cechy wysokiej trwałości wzrost sił niemieckich; 2) brak cech stabilizacji i trwałej równowagi układu sił i stosunków na sowieckim wschodzie Europy; 3) bankructwo wiary w możność stworzenia nowego i wartościowego systemu zbiorowego bezpieczeństwa w postaci międzynarodowych instancji i międzynarodowych zobowiązań.

W tych warunkach istota zagadnienia przyszłej Europy dla Polski sprowadza się do formuł stosunkowo prostych. Polska jest jednym z wielu czynników, zainteresowanych w szczególnej mierze, by przyszłość Europy nie rysowała się ani pod znakiem germańskiej hegemonii, ani wchodniego chaosu. Tego rodzaju koncepcjom można skutecznie przeciwstawić tylko koncepcję realnego i zdecydowanego współdziałania tych, którzy są zainteresowani w utrzymaniu dotychczasowego stanu Europy, jako Europy wolnych państw i narodów. Rola Polski jest tu szczególnie duża. Polska jest jedynym państwem o realnych znamionach mocarstwowej i równocześnie naturalnie rosnącej siły w gromadzie państw i narodów, stanowiących niejako kręgosłup Europy, dzielących w tej części naszego kontynentu świat germańskiej potęgi od świata wschodniego chaosu. W tych warunkach nie możemy o sobie myśleć kategoriami myślenia państwa o ograniczonych i stosunkowo drobnych interesach. Musimy mieć zarówno poczucie potrzeby, jak i zdolność wielkiej aktywności. Równocześnie zaś ani jako państwo, ani jako naród, nie możemy sobie w żadnej dziedzinie pozwolić na luksus „ułatwionego życia", polegającego na szukaniu podstaw bezpieczeństwa w czyjejkolwiek obcej gwarancji. W dążeniu do zwiększenia warunków naszego bezpieczeństwa musimy dbać o zacieśniania węzłów naturalnych przyjaźni i sojuszów, lecz zawsze ze świadomością, że nie sojusze są źródłem siły, lecz — odwrotnie — siła źródłem zdrowych sojuszy.

Będąc jedną z najbardziej istotnych sił tej części Europy, która daleka jeszcze jest od zakończenia, zamknięcia biegu swojej historii, musimy mieć poczucie, że istotnie nie ma przesady w słowach, że jesteśmy „skazani na wielkość", bez której „zewsząd zguba". Poczucie to mieć musimy w sobie, nie by się nim upajać, lecz by z niego czerpać siłę dorośnięcia do tej naszej państwowej wolności, która istotnie może być tylko albo szczytna, albo tragiczna.

I to jest istota testamentu Józefa Piłsudskiego dla Polski, testamentu, wyrażonego nie w słowach, lecz z wielką i niezmordowaną stanowczością wykuwanego pracą całego życia, w dninu zaś 12 maja 1935 r. śmiercią przekazanego do dalszego wypełniania Narodowi.

Aleksander Świętochowski

Aktywne życie polskie okresu niewoli rozwijało się między dwoma biegunowymi tezami politycznego myślenia. Jedna z tych tez sformułowana była jasno zaraz na wstępie niewoli. Głosiła ona — przez usta Staszyca: „upaść może i naród wielki — zginąć tylko nikczemny". Znaczyło to, że można żyć w niewoli i nie przestać być wielkim narodem.

Teza przeciwstawna dostatecznie jaskrawą formułę słowną znalazła dopiero w ostatnich dziesięcioleciach przed odzyskaniem niepodległego bytu. Autorem jej był poeta, który głosił: „Naród ma prawo być tylko jako państwo!". To znaczy: nie można być narodem, gdy się pogodzi z niewolą.

Ekskluzywność wzajemna tych tez nie może być rozumiana zbyt dosłownie. Pierwsza — nie może i nie powinna być rozumiana, jako zawierająca w sobie rezygnację z dążeń niepodległościowych, druga — jako wyłączne ograniczenie życia narodowego do myśli powstańczej. Niemniej jednak, jak powiedzieliśmy wyżej, w ramach tych dwóch biegunów odbywały się ścierania polskich sposobów myślenia i polskich kierunków działania w ciągu całego okresu niewoli. Poszczególni działacze i myśliciele zbliżali się całym swym życiem, czy też poszczególnymi jego okresami, do jednego czy drugiego z tych sposobów myślenia. Stąd też przez sto dwadzieścia pięć lat naszej niewoli bez wielkiej trudności dałoby się przeprowadzić dwa niejako łańcuchy tych, którzy w poszczególnych okresach działali pod przeważającym impulsem jednej czy drugiej z tych myśli. Łańcuch pierwszy — powstańczy — szedłby od Kościuszki i Dąbrowskiego, poprzez podchorążych z roku 1830, czy rządy narodowe z lat 1863/4, do Piłsudskiego i Legionów. Łańcuch drugi — pracy organicznej i polityki realnej — od Staszyca i Czartoryskiego, poprzez Lubeckiego i Wielopolskiego, aż do Dmowskiego i Narodowej Demokracji z lat przedwojennych i pierwszego okresu wojny światowej.

Miejsce Aleksandra Świętochowskiego, który zakresem myśli i działalności politycznej współuczestniczył w sposób wydatny w dziejach polskiego życia ostatniego pięćdziesięciolecia niewoli, przypada w sposób zupełnie wyraźny i zdecydowany w szeregu drugim, w szeregu tych, którzy na plan pierwszy swych zainteresowań i dążeń wysuwali nie hasła niepodległości państwowej lecz hasła wzmożenia warunków narodowego bytu przy założeniu, że można żyć w niewoli i być wartościowym narodem.

W okresie przeszłym, w okresie ostrego ścierania się dążeń przeciwstawnych, stawiało to Świętochowskiego w szeregach przeciwników obozu, który na plan pierwszy dążeń i haseł realizacyjnych wysuwał postulat walki o odzyskanie niepodległości. Dzisiaj jest to już tylko wspomnieniem. Nikt już nie ma powodu do wysuwania tej sprawy na czoło oceny działalności Aleksandra Świętochowskiego, podobnie jak nikt nie będzie żądał od pamięci Staszyca rachunku z jego słowianofilskich, czy nawet rusofilskich entuzjazmów okresu Królestwa Kongresowego.

Punktem zasadniczym przy ocenie rezultatów życia i pracy Świętochowskiego musi być nie to, w jakich dziedzinach błądził, czy zawodził, lecz przede wszystkim to, w jakich osiągał rezultaty pozytywne i wartościowe.

I tutaj rachunek zasług Zmarłego będzie niepowszedniej doniosłości.

Przy ocenie znaczenia pracy publicystyczej i literackiej Świętochowskiego trzeba się cofnąć wstecz szczególnie mocno. Trzeba pamiętać, że istota tej pracy przypada nie na te okresy, w których żyjący dzisiaj wyrabiali sobie sąd o poszczególnych jej etapach, lecz na lata poprzedzające pojawienie się nawet najstarszych z dzisiaj reprezentowanych w naszym życiu politycznym ruchów.

Ruchy te pojawiły się, między innymi, na terenie przygotowanym już przez ferment umysłowy, którego jednym z głównych inicjatorów i organizatorów był właśnie Aleksander Świętochowski.

W okresie poprzedzającym—życie polskie z ogromną intensywnością wyładowało się i wyekspensowało w dwóch potężnych, przede wszystkim uczuciowych, erupcjach: z jednej strony w wielkiej poezji romantycznej, z drugiej—w powstaniu roku 1863.

Po roku 1863 życie to miało wszelkie dane na zamknięcie się w szczególnie płytkich i niebezpiecznych ramach: 1) ukochania najgorszych i najgłupszych okresów przeszłości, jako wyrazu własnego i niepodległego bytu, 2) karmienia się tego rodzaju tradycjonalizmem, jako pożywką patriotyzmu, 3) izolowania się od życia Europy w rozpamiętywaniu bolesnych przeżyć własnych.

Pozytywizm uderzył ze szczególną siłą w te najniebezpieczniejsze, bo nacechowane piętnem martwoty, dziedziny narodowych uczuć.

Rozpoczęła się walka. Z dzisiejszego punktu widzenia można z łatwością wskazać w tej walce szereg tonów obcych, niebezpiecznych, można łatwo napiętnować jej nazbyt materialistyczny sposób pojmowania najbardziej podstawowych zagadnień pozbawionego państwa Narodu. Niemniej jedno nie ulega wątpliwości. Walka ta była czynnikiem o wiele zdrowszym, niżeli perspektywy zakiśnięcia w nastrojach grobowo - cmentarnych. Przynosiła ona zresztą Narodowi coś więcej, niżeli tylko zapowiadała. Poza ożywieniem życia umysłowego, hasłami pracy organicznej, skierowywaniem energii jednostkowej i społecznej na tory gospodarcze i kulturalne, stwarzała podstawy do tego, by rodzący się w następnym etapie bunt przeciwko zbytniej i zbyt ciasnej trzeźwości znalazł dla siebie bez porównania zdrowsze i lepsze warunki rozwoju.

Polska w tym okresie przeszła mniej więcej tę ewolucję, którą w następstwie, w skrócie powieściowym i powiązaniu z jednym gimnazjum, przedstawił Stefan Żeromski w „Syzyfowych Pracach". Od zupełnego i kołtuńskiego zobojętnienia, znajdującego tylko niekiedy nieśmiałą ucieczkę od lichej rzeczywistości w krainę starannie cenzurowanych wspomnień, poprzez skłonności poddawania się pod wpływy obcej kultury, poprzez odważne rozbudzenie myśli, do nowego wybuchu uczucia, do nowej zdolności działania — oto istotna droga, którą przebyło nie tylko jedno gimnazjum, lecz dwa pokolenia.

Aleksander Świętochowski był wychowawcą obu pokoleń na jednym etapie drogi: umiał działać dla rozbudzenia myśli. Rozstawał się ze swymi bezpośrednimi, czy pośrednimi wychowańcami, gdy tym nie wystarczała już myśl, gdy czuli potrzebę działania. Stąd też w bogatym w dziejach polskiej myśli politycznej okresie lat 1886 — 1918 zawsze niemal pozostawał samotny. W długim okresie pracy politycznej miał towarzyszy pewnych odcinków drogi, nie miał związanych wspólnotą boju przyjaciół. Był zbyt rozumny, zbyt chłodny, nie dosyć skłonny do ulegania porywom wiary.

W okresie wojny Świętochowski należał do tych, którzy formułowali najostrzej, najbardziej zdecydowanie, program oczekiwania na pozytywne wyniki zwycięstwa jednej ze stron walczących. Był to okres, w którym, między innymi, Tadeusz Hołówko, nie pierwszy w długim okresie historii, rzucał pod adresem swego uprzedniego mistrza ostre zarzuty niewiary, wypowiadał stosunek zaufania.

A jednak gdyby i z tego punktu widzenia postawić pytanie, gdyby we wspomnieniu pośmiertnym nie lękać się drażliwości zagadnienia i zapytać o zasługi Aleksandra Świętochowskiego w stosunku do sprawy niepodległości Polski, to i tutaj odpowiedź nie byłaby napewno negatywna.

Stanisław Szczepanowski powiedział kiedyś, że idea narodowa Polski ma dwóch śmiertelnych wrogów: knut moskiewski i szkołę niemiecką. Wyliczenie to jest co najmniej niezupełne. Trzecim i kto wie, czy nie najpotężniejszym wrogiem była tępota własnego społeczeństwa. Zasługą Aleksandra Świętochowskiego było, że — chociaż nie w imię niepodległości — z wrogiem tym walczył ostro, zdecydowanie, skutecznie.

*

W niepodległej Polsce rola Aleksandra Świętochowskiego była już bez porównania mniejsza.

Niemniej jednak i tutaj, do lat ostatnich, pojawiały się prace, mające istotne cechy dawnego talentu: budzące zdolności reakcji myślowej.

Zdolność ta była główną cechą dwudziestoletniego młodzieńca, rozpoczynającego karierę pisarską, pozostała cechą zamykającego ją dziewięćdziesięcioletniego starca. Trudno o większy dowód żywotności.

Kazimierz Malinowski

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Pobudki i metody zjednoczenia

Prof. Makowski, zajmując się „*Psychologią zjednoczenia*" w nr. 110 Gazety Polskiej, wysunął hipotezę, iż „pobudką zjednoczenia bywa zazwyczaj obawa". Uważa to za atawistyczną właściwość psychiki ludzkiej i obserwuje na przykładach rewolucji rosyjskiej, włoskiej i niemieckiej, oraz w ostatnich przemianach politycznych we Francji. Na końcu artykułu cytuje dialog dwóch polityków francuskich, z którego wynika, że plany zjednoczenia francuskiego rozbiły się o żądanie programu od inicjatora zjednoczenia. „A tymczasem", pisze prof. Makowski, „żadne zjednoczenie na świecie nie powstało na podstawie programu ułożonego z góry; siłą łączącą są tu emocje społeczne: emocje obronne wobec niebezpieczeństwa z zewnątrz, emocje twórcze wynikłe z podniety wewnętrznej".

Nie potrzeba podkreślać, jak bardzo poruszone zagadnienie jest aktualne. Było nim zresztą już od dawna, conajmniej od maja 1926 roku, a obecnie stało się szczególnie ważne. Chodzi w nim o rozstrzygnięcie: co było podstawą zjednoczeń narodowych, dokonywujących się ostatnio w Europie, i co powinno być obrane za oś krystalizacyjną niedawno zainicjowanego jednoczenia narodu polskiego? Trafna decyzja w tym przedmiocie może zadecydować o powodzeniu tego postulatu i dlatego wydaje mi się wskazane poddanie tego zagadnienia pod dyskusję, i wyłuszczenie argumentów odmiennego od prof. Makowskiego stanowiska, z zachowaniem poczucia względności swoich racyj z uwagi na pozycję naukową i polityczną prof. Makowskiego.

Odsuwam na bok sprawę znaczenia „emocji obronnych" w kształtowaniu się społeczeństw. Biorę pod uwagę tylko zjawisko zjednoczenia, czyli faktu redukowania wielości partyj do jednej organizacji politycznej w ramach państw współczesnych. W odniesieniu do tego uważam za niesłuszne twierdzenie, iż „Ludzie jednoczą się dla siebie albo przeciw innym". Tu słowo „albo" nie odpowiada, w moim przekonaniu, rzeczywistości, bo — jak to zresztą słusznie zauważył i sam p. prof. Makowski — zawsze dzieje się to dla jednego i dla drugiego celu *jednocześnie*, nigdy oddzielnie. Tak samo trudno przyjąć, aby strach miał być najistotniejszą pobudką jednoczenia. Strach nie jest czynnikiem konstrukcyjnym. Strach obezwładnia, nie uaktywnia! Defenzywa nigdy nie budzi entuzjazmu i tylko wówczas jest prawdziwie zorganizowanym odwrotem, o ile w świadomości „obrońców", albo ustępujących, istnieje wiara w możliwość nadejścia chwili odwetu i ataku. Diagnoza Konstantego Srokowskiego, dopatrująca się w braku imperializmu najgłębszej i istotnej choroby Austrii, okazała się słuszna tak w stosunku do b. monarchii habsburskiej, jak i do imperializmu innych państw. Na jej przykładzie i wielu innych widać dowodnie, jak światopogląd konserwatywny okazał się zgubnym.

Strach i obawa przed napaścią nigdy też nie wzmagają do najwyższych napięć „siły fizycznej, odporności i żywości psychicznej człowieka". Dokonuje się to dopiero w momencie walki, w chwili, w której często z trudem przezwyciężona postawa bierna przemienia się na czynną i... zaborczą. W walce i wojnie nie chodzi już o obronę! Wszystkie pojęcia i nazwy złożone, na które składa się słowo „obrona" (fundusze, potencjały, pożyczki, czy ministerstwa obrony narodowej) nie mają już wówczas żadnego znaczenia. „Obrona" w czasie pokoju czasem jest maską, kompromisem z prądami pacyfistycznymi lub echem ich wpływów. Celem i zadaniem wojny jest natomiast zniszczenie przeciwnika, zdobycie dóbr materialnych i psychicznych (poczucie triumfu), a nie tylko mdła obrona.

W życiu społecznym oczywiście nie zawsze chodzi o militarne i krwawe zdobycze. Częstą formą wojny jest walka wewnętrzna, w której idzie o ideę, władzę i lepsze jutro. Lecz również na tym terenie zwycięstwo należy do grup bardziej dynamicznych, t. j. tych, które stają w postawie nie tyle obrony, ile walki o coś.

Chrześcijaństwo zwyciężyło swoimi pozytywnymi ideami. Walka z szatanem i grzechem była rzeczą wtórną.

Rewolucja rosyjska porwała za sobą ludzi mirażem raju socjalnego. Czynnikiem wtórnym była nienawiść do burżuja, pojęcia, które powstało jako odwrócenie uprzednio istniejącego pojęcia — towarzysz. Pojęcia bliskie sobie o tyle, że sąsiadujące i tak złożone jak gmach i jego otoczenie, bryła i powietrze, z tym jednak, że czynnikiem kształtującym jest — „gmach" i „bryła".

Tak samo decydującą rolę w zwycięstwie t. zw. faszyzmów grało to, co przedstawiano danym narodom jako postulat do wykonania — w konkretnym obrazie mających się urzeczywistnić przeobrażeń. Nawet hasło walki z komunizmem i antysemityzm były traktowane przede wszystkim od strony pozytywnych następstw natury praktycznej. Nie komuniści więc pomogli Hitlerowi do zwycięstwa, ale jego zdobywczy — silnie nacjonalistyczny i umiarkowanie radykalny program społeczny. Tak samo Mussolini zawdzięcza swe zwycięstwo umiejętnemu przystosowaniu programu politycznego do psychiki i potrzeb najsilniejszej we Włoszech warstwy — t. zw. średniej.

Nie samo rozdmuchanie niebezpieczeństwa zewnętrznego, czy nawet niebezpieczeństwa komunizmu zjednało tym dyktatorom miliony zwolenników, ani ich nawet nie zmobilizowało, uczynił to również przedstawiony tłumom obraz przyszłości i zapowiedziany program prac, poparty postawą pełną energii, woli i zdecydowania!

Właściwie to parlamentaryzm wyhodował idee monopartyjności. Grupy polityczne przestawały coraz bardziej reprezentować tylko klasy i ich interesy. Partie zaczęły obejmować w swym programie całą społeczność danego państwa i różne jej war-

stwy. Przy tak rozszerzonych granicach aspiracyj i coraz powszechniejszym uświadomieniu politycznym społeczeństwa musiała narzucić się i popularyzować myśl, że w danym państwie i chwili może istnieć tylko jedna idea ocalenia publicznego, jeden program działania i jedno trwałe kierownictwo. Ktoś, kto zdobył zaufanie, iż temu nowemu ideałowi zadość uczyni, zdobywał kredyt na to, co i jak będzie robił.

Sytuacja ta była sprzyjającą okolicznością i atmosferą dla wybicia się Hitlera i Mussoliniego. Lecz nie zapominajmy, że dla zdobycia tego zaufania nie wystarczyła postawa i gromkie słowa. Z jednej strony potrzebna była deklaracja zamierzeń, z drugiej — dowody sprężystości organizacyjnej. Deklaracja zamierzeń — to *program polityczny, społeczny i gospodarczy*, zapewnienie, że to zostanie dokonane, tamto przezwyciężone. Ten program był na tyle dokładny i realny, że społeczeństwo uwierzyło, iż każdy szczegół dalszej pracy będzie konsekwentnym rozwinięciem zadeklarowanych założeń.

We Francji z ideą zjednoczenia wystąpił Blum. Na program prac realizacyjnych, jakie zapowiedział i jakich można się było po nim spodziewać, społeczeństwo francuskie (czy jego reprezentacja) się nie zgodziło. Przyszedł Deladier i jemu nie odmówiono poparcia, bo jego program znalazł aprobatę. Tymczasem niebezpieczeństwo zewnętrzne jest i było za obydwu premierów to samo. Zjednoczył Francję plan, który obejmował pragnienia i interesy całości.

Na koniec jeszcze jeden argument. Niepowodzenie podejmowanych od szeregu lat prób pracy młodzieżowej ze strony grup prorządowych tłumaczy w dużej mierze to, że kierownictwo tego zakresu pracy zbyt częstym ulegało zmianom i że zbyt uparcie negowano znaczenie programu. Młodzież, nie otrzymując go z góry, nawet w formie ramowej, tworzyła go sama, bo program był dla niej psychiczną koniecznością. Stworzony wbrew woli inicjatorów, nie odpowiadał ich zamierzeniom, stąd konflikty.

Tymczasem Polska, jako państwo młodzieży (z tytułu wielkiej rozrodczości), musi się liczyć z jej żywiołowymi instynktami, szczególnie gdy idzie o zjednoczenie! Ta młodzież jest nabrzmiała energią i chęcią pracy, lecz nie dla pracy samej i nie dla celów egoistycznych. Chce aby była *społecznie pożyteczna* — a na to trzeba programu. Energii społecznej młodzieży nawet w Niemczech nie są zdolne rozładować marsze wojskowe. Tym bardziej u nas nie zadowolą jej hasła niedość sugestywne: obrony i zjednoczenia. Jej trzeba dać *plan budowania!!* W przeciwnym razie liczyć się trzeba ze skupieniem tej młodzieży przez kogo innego i wokół innych planów, chociażby nawet wokół tylko *planów niszczenia.*

Sandomierzanin

Centralny Okręg Przemysłowy i podział administracyjny państwa

Aktualny i popularny dzisiaj problem Centralnego Okręgu Przemysłowego, może nawet za słabo omawiany w prasie i publicystyce, wiąże się z drugim niemniej ważnym zagadnieniem, bo z podziałem administracyjnym państwa.

Podział administracyjny państwa powinien być projektowany i rozpatrywany pod kątem widzenia: samowystarczalności gospodarczej danego regionu, wiązania w całość najżywotniejszych spraw, właściwych dla danego regionu, związania życia gospodarczego poszczególnych regionów z życiem państwa, najsprawniejszego działania i współdziałania władz państwowych i samorządowych, zapewnienia najłatwiejszego kontaktu ludności z władzami itp.

W roku bieżącym, — na dopiero co zamkniętej sesji budżetowej ciał ustawodawczych — został uchwalony projekt kolejnego etapu zmian podziału administracyjnego, dotyczący przede wszystkim województw: łódzkiego i warszawskiego. Podczas dyskusji nad projektem odnośnej ustawy, referent tejże oświadczył, że: sprawa granic województw, na których terenie rozciąga się Centralny Okręg Przemysłowy (C.O.P.) będzie rozważana w terminie późniejszym. Nie wiemy jak daleko posunięte są prace nad projektem dalszego podziału administracyjnego, a zwłaszcza czy i w jakiej formie zostanie w nich uwzględniony region C.O.P-u, sądzimy jednakże, że, dopóki sprawa znajduje się w stadium rozważań, będzie rzeczą pożyteczną i na czasie, dorzucić do tych przemyśleń jeszcze jeden głos dyskusyjny.

Jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie te momenty i założenia, które mają decydować o zmianach administracyjnych, i dopasujemy je do rejonu C.O.P.-u, jego nowych zadań i ciężaru gatunkowego w stosunku do innych regionów naszego państwa — to mimowoli, ale za to z całą bezapelacyjnością narzuca się myśl, że ten właśnie rejon przede wszystkim i jak najprędzej powinien stać się osią rozważań przy pracach projektodawczych. Stoimy wobec tego na stanowisku, że rejon C.O.P-u, a specjalnie jego część zasadnicza, powinien być zamknięty w ramy jednego województwa. Wprawdzie kwestia dotychczasowych ciążeń, tradycji i przyzwyczajeń przemawiałaby pozornie przeciw tej koncepcji, skoro jednak uświadomimy sobie, że C.O.P. stanowi sam dla siebie zagadnienie, że z chwilą zaistnienia C.O.P-u, zostały w tym rejonie stworzone całkiem nowe warunki, a punkt ciężkości wielu zasadniczych dla tego regionu spraw przesuwa się z dotychczasowych ośrodków administracyjno - dyspozycyjnych do nowego ośrodka — to trudno sobie wyobrazić, by w tym stanie rzeczy można było bez szkody dla całości pozostawić dotychczasowy podział administracyjny w tym ważnym rejonie, który sam automatycznie staje się ośrodkiem dyspozycyjnym.

Spróbujmy — dla potwierdzenia słuszności naszego stanowiska — rozważyć kilka podstawowych problemów tego regionu pod kątem widzenia sprawności ich rozwiązywania.

1) Aprowizacja. Z chwilą uruchomienia i postępującego niewątpliwie w szybkim tempie rozwoju C.O.P-u — na pierwszy plan wysuwa się sprawa zapewnienia należytej aprowizacji tego obszaru. Chodzi nie tylko o dostarczenie odpowiednich i w odpowiedniej ilości środków żywności dla powstałych i mających powstać w przyszłości ośrodków przemysłowych, lecz i o to, by środki te mogły pochodzić z najbliższych okolic. Problem ten pociąga za sobą konieczność zmiany kierunku wytwórczości rolniczej, odpowiedniej pracy instruktorskiej, odpowiedniej propagandy, wreszcie właściwego aparatu kierowniczego. Ważne to zagadnienie może sprawować jeden urząd.

2) Komunikacja. Sieć komunikacyjna C.O.P-u ma zapewnić: jak najsprawniejszą cyrkulację wewnątrz tego obszaru, dowiezienie najkrótszą drogą potrzebnych towarów, wreszcie rozwiezienie fabrykatów do ośrodków konsumpcyjnych. Planowanie prac na tym odcinku, kierownictwo i nadzór przy budowie, eksploatacja sieci itp. muszą być skupione w jednym ośrodku dyspozycyjnym.

3) Planowanie i rozbudowa miast. W związku z rozbudową C.O.P-u i jego potrzeb, wyłania się sprawa odpływu ludności

wiejskiej do miast, a w związku z tym ich rozbudowa. Sprawa ta, ważna dla polityki populacyjnej, wymaga głębokich studiów i planów, a te mogą być wykonywane w tym ośrodku dyspozycyjnym, który najlepiej zna potrzeby i który ma je rozwiązywać.

4) Sprawy bezpieczeństwa. W miarę rozbudowy obiektów przemysłowych przemysłu wojennego, wzrasta konieczność zapewnienia dla tych obiektów należytej ochrony przed obcym wywiadem, przed sabotażami, akcją dywersyjną itp. Jest rzeczą chyba dostatecznie jasną, że sprawność funkcjonowania tego aparatu państwowego w dużym stopniu zależy od tego, czy znajduje się on w jednym ręku, czy też rozdzielony.

5) Sprawy socjalne i polityczne. Teren Małopolski środkowej, jako kolebka ruchu ludowego, był i jest w znacznym stopniu terenem działania Stronnictwa Ludowego. Z drugiej strony teren ten, przeludniony i na skutek tego o spauperyzowanej ludności wiejskiej — jest podatnym na działania destrukcyjne natury politycznej. Te dwa momenty są przyczyną częstych na tym terenie zaburzeń, demonstracji, strejków itp. Nie ulega żadnej wątpliwości, że obowiązek rozwiązywania tych problemów powinien być nałożony na jednego wojewodę, który o wiele łatwiej będzie mógł regulować tę stronę życia, zgodnie z potrzebami regionu i z niewątpliwą korzyścią dla ludności, aniżeli mogłoby to zrobić kilku wojewodów.

6) Współpraca władz cywilnych i wojskowych. Zagadnienie ułatwienia współpracy władz administracyjnych i wojskowych w terenie jest tak ważne, że referent ustawy o drugim etapie zmian administracyjnych postawił je na pierwszym miejscu. W obecnym stanie rzeczy, kiedy omawiany obszar, względnie jego rdzeń, należą administracyjnie do czterech województw i jednego okręgu korpusu — o normalnej współpracy tych dwóch czynników mowy być nie może. Utworzenie więc nowego województwa w obszarze proponowanym rozwiąże tę sprawę całkowicie.

Przykłady wyżej przytoczone aż nadto wyraźnie przemawiają za koniecznością stworzenia nowego województwa sandomierskiego. Budowany z takim nakładem sił i środków okręg przemysłowy wymaga i będzie w przyszłości jeszcze bardziej wymagał troskliwej i zapobiegliwej opieki jednego gospodarza — wojewody. W wypadku uwzględnienia tego postulatu władze centralne, które tak wielką wagę przykładają do rozbudowy tego okręgu, będą miały styczność z jednym urzędem wojewódzkim, nie jak dotychczas z kilkoma.

Ramy C.O.P-u zostały w swoim najszerszym ujęciu dość daleko zakreślone — trzeba je jednakże rozumieć jako zasięg bezpośredni i najdalszy samego zagadnienia C.O.P-u, natomiast jako o nowym województwie można mówić o obszarze, znajdującym się pomiędzy widłami Wisły i Sanu, w oparciu o łańcuch karpacki, wreszcie o rejonie sandomierskim na lewym brzegu Wisły i prawym brzegu Sanu. Jest rzeczą niewątpliwą, że z chwilą ujęcia ośrodka właściwego C.O.P-u w granice województwa — wszystkie sprawy, dotyczące tego okręgu, będą miały swój ośrodek łączący i dyspozycyjny, do którego będą siłą rzeczy ciążyły i skąd będą otrzymywały odpowiednie nastawienia.

Z góry się zastrzegamy, że nie chcemy tutaj przesądzać sprawy granic nowego województwa, chodzi przede wszystkim o zasadę i o niej właśnie chcieliśmy podyskutować, sprawa zaś ilości powiatów, mających wejść do nowego województwa jest dla nas sprawą raczej pochodną.

Skoro mówimy już o nowym województwie — to warto słów parę powiedzieć o przyszłej stolicy tego województwa. Jako punkt centralny dla rejonu C.O.P-u wysuwa się miasto Sandomierz, które było już zresztą za czasów Rzeczypospolitej stolicą Ziemi Sandomierskiej i siedzibą wojewody sandomierskiego, a po rozbiorach spadło do roli miasteczka granicznego. Obecnie — kiedy w Sandomierzu właśnie krzyżować się będą podstawowe dla C.O.P-u linie komunikacyjne kolejowe i szosowe, kiedy Wisła i San stają się również arteriami komunikacyjnymi C.O.P.u, wreszcie kiedy Sandomierz znajduje się prawie w środku C.O.Pu, wszystko to przemawia za tym, że właśnie Sandomierz predystynowany jest do wyznaczenia go na siedzibę nowego województwa.

Na zakończenie rozważań pozostawałyby jeszcze do omówienia sprawy kosztów, związanych z ewentualnym utworzeniem nowego województwa. Wydaje się nam, że sprawa ta nie przedstawia się tak groźnie, gdyż utworzenie nowego województwa sandomierskiego odbyłoby się kosztem zlikwidowania województwa kieleckiego, a może nawet i tarnopolskiego, a więc wymagałoby sfinansowania jedynie przeniesienia biur z jednego miasta do drugiego — wreszcie budowy pomieszczeń dla tegoż urzędu wojewódzkiego i innych urzędów. Budowa tych obiektów przyczyni się niewątpliwie w równym stopniu do ożywienia życia gospodarczego tegoż rejonu, jak i budowa obiektów przemysłowych. W każdym razie koszt budowy potrzebnych gmachów i opłacenie przeniesienia urzędu wojewódzkiego nie przedstawia takich trudności jak te, które wynikają z pozostawienia tego tak ważnego i drogiego sercu każdego Polaka obszaru w dziwacznej i szkodliwej dla normalnego funkcjonowania okręgu dotychczasowej sieci administracyjnej.

J. R.

Próba przyłączenia ziem sudeckich do Niemiec w r. 1918

Wydarzenia ostatnich miesięcy w Czechosłowacji, konsolidacja żywiołu niemieckiego i jego pęd do łączności z całą zbiorowością niemiecką, przypominają nam dzisiaj ostatnią tego rodzaju próbę połączenia obszarów niemieckich w ziemiach czeskich z Niemcami, próbę podjętą po przewrocie w listopadzie 1918 r.

Z chwilą rozpadu monarchii austro-węgierskiej, ziemie niemieckie utworzyły — jak wiadomo — t. zw. Niemiecką Austrię, która miała być przyłączona do Niemiec. Według pierwotnego projektu „Deutschösterreich" nie miała się bynajmniej ograniczać do terytoriów austriackich, ale obejmować wszystkie zwarte, przez Niemców zamieszkałe, tereny byłej monarchii. Pod tym kątem widzenia ogłaszane były pierwsze rozporządzenia, dotyczące zakresów okręgów sądowych oraz przygotowania do wyborów do konstytuanty niemiecko-austriackiej.

Oprócz właściwych ziem austriackich (później pomniejszonych o pewne terytoria, w których miał być ewentualnie przeprowadzony plebiscyt na rzecz Jugosławii) pierwotny projekt obejmował *tereny niemieckie ziem czeskich Śląska Austriackiego i Moraw.* Miały one stanowić dwie prowincje Austrii Niemieckiej, mianowicie „Deutschböhmen", składającą się z ziem czeskich, ze stolicą w Libercu, o obszarze 14.464 km. z 2.193.878, oraz „Sudetenland", składający się ze Śląska Opawskiego (z miastem Opawą) wraz z niemieckimi obszarami Moraw, wschodnich Czech, o obszarze 6534 km. z 678.000 mieszkańców. Tak zwany kraj znojemski z części Czech i kawałka Moraw miał być przyłączony do austriackiej prowincji Dolna Austria, wreszcie kawałki t. zw. kraju poszumawskiego miały być przydzielone do Górnej Austrii (w całości miała bowiem niemiecka Austria składać się z tych czterech prowincji) pod nazwą „Böhmerwaldgau". Niezależnie od tego rozporządzenie rządu niemiecko - austriackiego z 22 listopada 1918 (ogłoszone w austriackim *Staatgesetzblatt* z 30 listopada 1918, nr. 40) o granicach Niemieckiej Austrii wlicza jeszcze do terenów, należących do tego państwa, nad którymi winna się rozciągać jego suwerenność i gdzie mają być przeprowadzone wybory do konstytuanty wiedeńskiej, miasta Brno, Jihlawę i Ołomuniec, oraz zastrzega pretensje do pogranicza przemysłowego śląsko-morawskiego

(co musiało być dopiero uzgodnione z pretensjami polskimi do Cieszyńskiego) oraz obszarów niemieckich na Węgrzech (co częściowo zostało uwzględnione przez przyznanie Austrii części t. zw. *Burgenlandu)*.

Nie należy jednak sądzić, by te granice były wytworem jakiejś przemyślanej koncepcji państwowej stworzenia obszaru niemieckiego b. Czech. Jak bowiem widzimy obejmowały one rozmaite obszary w dziwny sposób powcinane jedne do drugich, zazębiające się z obszarami czysto czeskimi itd. Oczywistym było, że takie granice nie dałyby się utrzymać. Pierwotnie, podczas rozpadu monarchii, czynniki austriackie stały na stanowisku dużo bardziej ustępliwym, opierającym się na założeniach z 21 października 1918, formułujących ogólnie zasady rozgraniczania ziem Austrii między narody poszczególnie. Dopiero gdy rokowania prowadzone w czasach przewrotu nie dały żadnego wyniku, przyszło do radykalniejszych pretensyj.

Tymczasem, z chwilą rozpadu monarchii, na terytoriach narodowościowo mieszanych przychodziło do przejmowania władzy przez czynniki miejscowe, czy też do przekazywania władzy — zgodnie z manifestem cesarskim — ciałom, wyłonionym przez ludność miejscową. W „Deutschböhmen" poseł Hartl przejął 31 października kierownictwo wojskowe w Litomierzycach. Wkrótce potem przejęte zostały i rządy w całym obszarze północno-zachodnich ziem niemieckich w Czechach, 6 zaś listopada 1918 ukonstytuował się sejm ziem niemiecko-czeskich, który wybrał nowego „hejtmana"; rząd niemiecko-czeski rychło też porozumiał się z rządem wiedeńskim celem wydania zasadniczych zarządzeń administracyjnych. W Znojmie już 3 listopada uchwalono przyłączenie do Dolnej Austrii, ale dopiero 10 listopada hr. Oldofredi, nowomianowany „hejtman", objął w Znojmie urzędowanie. Wreszcie w Opawie 2 listopada dotychczasowy cesarski „hejtman", baron Widtmann, ustąpił władzę delegatom rządu „Sudetenlandu": Robertowi Freiszlerowi i Hansowi Joklowi.

Dla uzgodnienia wszystkich prac, związanych z rządami w krajach niemiecko-czeskich, czy z wcielaniem ziem niemieckich z Czech do Dolnej czy Górnej Austrii, zgodnie z rozporządzeniem z 9 listopada 1918 r. ustanowiona była w Wiedniu „kancelaria dla spraw niemiecko-czeskich". Wydano szereg rozporządzeń, dotyczących nowej organizacji ustroju sądowego, spraw administracji skarbowej, przemysłowej oraz nowego ustroju administracyjnego, w którym dotychczasowe namiestnictwa zastąpione zostały przez odrębne rządy ziemskie. Zorganizowana została w tych krajach siła wojskowa („Volkswehr").

Już wszakże od przewrotu prowadzone były między czynnikami Niemieckiej Austrii a czeskim Narodnim Vyborem rokowania w sprawie ustanowienia „modus vivendi". Szło przede wszystkim o zapobieżenie chaosowi, który mógłby zapanować na tych ziemiach z chwilą nieuregulowania administracyjnej ich przynależności. Władza Narodnego Vyboru nie była w pierwszym okresie w stanie objąć władzy na ziemiach niemieckich; zachowanie spokoju i niedopuszczenie do anarchii, przede wszystkim gospodarczej, zawdzięczać więc należy ujęciu władzy przez miejscowe czynniki niemieckie, co nawet czescy autorowie przyznają. Wszakże rokowania między Narodnim Vyborem a przedstawicielem Niemców czeskich, d-rem Lodgmanem, nie doprowadziły do rezultatu; między postulatami czeskimi, domagającymi się zachowania status quo administracyjnego, to zn. jedności terytorialnej całego obszaru (a więc podporządkowania ziem niemiecko-czeskich Pradze) a postulatami niemieckimi, stojącymi na stanowisku wzajemnej ochrony narodowości, ułatwień komunikacyjnych, pocztowych, przemysłowych etc. i utrzymania faktycznego stanu rzeczy (a więc rządów niemiecko-czeskich na ich terytorium), była różnica, której nie dało się wyrównać. Czesi, mimo przyjęcia zasad wilsonowskich, faktycznie stali na stanowisku historycznej całości ziem czeskich, podczas gdy Niemcy brali zasadę samostanowienia narodów dosłownie, żądając tego prawa dla siebie i w myśl tego domagając się rządów dla siebie w krajach niemiecko-czeskich. Ostatecznie rokowania zostały 8 listopada 1918 roku przerwane.

Faktycznie już podczas przewrotu siła faktów regulowała wzajemny stosunek. Czesi, stojąc na stanowisku integralności ziem czeskich i mając za sobą obietnice Ententy, nie przywiązywali wagi do pretensji niemieckich i gdzie mogli tam zajmowali terytoria nawet niemieckie. Tak koło 5 listopada do rąk czeskich przeszła władza w niemieckich miastach na Morawach; szereg miejscowości na ziemiach niemieckich (Czeska Lipa, Zakupy, Warnsdorf, Lanszkroun) znalazło się też odrazu pod okupacją czeską; w takiej np. Opawie urzędowały obok siebie władze niemieckie i czeskie. W miarę wzrostu sił rząd czeski przystępował do dalszej akcji. 19 listopada zajęli Czesi Stribro, 20 listopada dworzec w Marienbadzie, 21 listopada Doksy, 27 listopada Most, w tym też czasie obsadziło czeskie wojsko Hartmanice i Kaszperskie Góry. Za to wojsko niemiecko-czeskie około 20 listopada zajęło Kaplicę i Krumlov, 29 listopada odzyskało dworzec w Marienbadzie. Na ziemiach morawskich czeskie wojska posunęły się na terytorium niemieckim, zajmując Slawoniowice (16 listopada) i Pohorelice (20 listopada).

Równolegle z akcją wojskową, Niemcy czescy przystąpili do szeroko zakrojonej akcji dyplomatycznej. Zaraz po przerwaniu rokowań z Czechami 12 listopada 1918 rząd Deutschböhmen wysłał do prezydenta Wilsona, w imieniu 2 i pół miliona Niemców, *uważających się za część republiki niemieckiej*, notę, protestującą przeciw odebraniu im przez rząd czeski prawa samostanowienia i przeciw okupacji ich ziem przez siły wojskowe czeskie. Z kolei rząd Deutschösterreich w nocie do prezydenta Wilsona z 14 listopada 1918 domagał się przyśpieszenia pokoju dla niemieckiego ludu w Austrii i protestował przeciw polityce gospodarczej państw sukcesyjnych, zagrażającej Austrii. 17 listopada rząd Sudetenlandu wysłał notę do rządu czeskiego z żądaniem ustanowienia linii demarkacyjnej między terytoriami niemieckimi a czeskimi. W odpowiedzi na to rząd czeski protestował u państw sprzymierzonych przeciw dowozowi broni dla Niemców czeskich przez Bawarię. Wreszcie 3 grudnia rząd austriacki proponował rządowi czeskiemu pojednawcze załatwienie sprawy spornych terytoriów, propozycję tę jednak Czesi odrzucili, powołując się na decyzję mocarstw sprzymierzonych. Wszakże oprócz okupowania wspomnianych już obszarów na pograniczu spornych terytoriów, rząd czeski na początku wahał się z przedsiębraniem przeciw Niemcom Sudeckim akcji zbrojnej; poprzestano na akcji gospodarczej, która jednak nie dała wyników wobec pomocy, jaką Niemcom czeskim dawały Niemcy i Austria. Tak samo otrzymywali z pogranicza niemieckiego Niemcy czescy i broń, a z rządem saskim prowadzone były rokowania o pomoc dla Deutschböhmen.

Mocną podstawę dla Czechów stwarzał jednak paragraf 4 zawieszenia broni Koalicji z Austrią z listopada 1918 r., w którym zawarte wyraźnie było postanowienie, że sprzymierzeńcy mają prawo obsadzić wszelkie terytoria, o ile to tylko będzie konieczne dla utrzymania pokoju, czy dla umożliwienia działań wojennych. Na zapytanie rządu czeskiego mocarstwa odpowiedziały, że aż do rozstrzygnięcia spraw granic przez konferencję pokojową, obowiązywać mają *granice ziem czeskich w ramach historycznych ziem byłej korony czeskiej*.

Opierając się więc o to postanowienie oraz wiedząc o tym, że rokowania prowadzone przez rząd „Deutschböhmen" z rządem saskim o pomoc dla Niemców czeskich zostały przerwane na skutek interwencji Ententy, rząd czeski przystąpił z początkiem grudnia do planowego obsadzania swymi wojskami terytoriów, dotychczas będących pod władzą rządów „Sudetenlandu" i „Deutschböhmen", względnie „Deutschösterreich". 6 grudnia wojska czeskie obsadziły znów dworzec w Marienbadzie, kilka dni później Deczin, Podmokly, 13 grudnia Karlsbad, 14 grud. stolicę „państewka" Liberta, skąd rząd niemiecko-czeski przeniósł się do Drezna. 15 grudnia na ziemiach morawskich czeskie wojska wkroczyły do Znojma, a w ziemiach sudeckich do Morawskiego Szumperku i Hanuszovic. 16 grudnia w ręce czeskie dostał się w „Deutschböhmen" Trutnov, Cheb i Chomutov. Wreszcie 18 grudnia Czesi zajęli Morawskie Nowe Miasto i Szternberk oraz stolicę „Sudetenlandu", Opawę. Tym sposobem, po siedmiotygodniowym istnieniu, państewko Niemców czeskich zostało zlikwidowane.

Rząd austriacki próbował jeszcze protestować przeciw czeskiej akcji wojskowej notą do mocarstw koalicji z 14 grudnia, który to protest nie odniósł żadnego skutku. Sprawa Niemców czeskich była już wówczas przesądzona przez Mocarstwa.

Prof. Dr. Leopold Caro

Rezultaty gospodarcze Trzeciej Rzeszy

(2)

Skąd Niemcy brały pieniądze na przedstawione w pierwszej części artykułu (patrz Nr. 15/16, str. 6 i 7) [1]) olbrzymie przedsięwzięcia?

Odpowiada na to dr. Jerzy Gawroński w odczycie wygłoszonym w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym we Lwowie dnia 6 listopada r. 1937 w następujących słowach:

„Poza instytucjami komunalnymi, wystawcami względnie akceptantami weksli, już nie noszących nazwy *Arbeitsbeschaffungswechsel*, lecz służących również do uzyskania pieniędzy na cele inwestycji państwowych i zbrojeń — są państwowe agentury handlowe, powołane do życia w celu zaopatrywania potrzeb państwowych przedsiębiorstw przemysłowych czy komunikacyjnych, jak *Reichsbahnbeschaffungs-Ges. m. b. H.*, *Reichsautobahnenbedarfs-Ges. m. b. H.*, *Reichspostbeschaffungs-Ges. m. b. H.* i inne, jak również i władze wojskowe, działające za pośrednictwem tego rodzaju przedsiębiorstw handlowych. Agentury te wystawiają względnie akceptują weksle tzw. specjalne, których celem jest — jak wspomniano wyżej — dostarczanie środków na roboty i inwestycje państwowe oraz na zbrojenia.

„Wszystkie te weksle — dostarczenia pracy i specjalne — posiadają gwarancję Skarbu Rzeszy i są oprocentowane na 4—4,5% rocznie. Zaopatrzone w żyro jednej z powyższych instytucji finansowych, idą one z kolei do Banku Rzeszy i tam są dyskontowane względnie zaliczkowane; Bank Rzeszy albo je zatrzymuje we własnym portfelu, albo — co się od początku 1935 roku coraz częściej dzieje — skupuje wzamian za nie sola weksle *Golddiskontbanku*.

„Ustalenie łącznej sumy będących w obiegu weksli dostarczenia pracy i specjalnych jest wręcz niemożliwe. Weksle te, jak wspomniano, znajdują się nie tylko w portfelu *Reichsbanku*. Są one przez *Reichsbank* w znacznej a nieznanej części lokowane w *Golddiskontbank*, wzamian za jego sola weksle; również i „*Konversionskasse für deutsche Auslandsschulden*" oraz „*Deutsche Verrechnungskasse*" skupują te weksle od *Reichsbanku* za swoje sola-weksle. Dalej weksle dostarczenia pracy są lokowane w bankach publicznych, w kasach oszczędności, w kasach pocztowo-oszczędnościowych, wreszcie w bankach prywatnych, a i bezpośrednio u przemysłowców, wykonywujących roboty publiczne, którzy tych weksli po prostu nie dyskontują, — albowiem weskle te, oprocentowane na 4 — 4,5% rocznie, posiadają gwarancję Skarbu Państwa, stanowią same przez się płynny papier lokacyjny, rodzaj nieskonsolidowanej pożyczki państwowej.

„Wszelkie obliczenia wysokości tych weksli, będących w obiegu względnie w portfelach tych licznych instytucji finansowych, nie doprowadzą do ścisłego rezultatu wobec braku pewnych źródeł. Wysokość ich można tylko szacować, a raczej zgadywać, obliczając ją w przybliżeniu na 10 miliardów mk.

„Poza wekslami dostarczenia pracy i specjalnymi, znajdującymi się w obiegu względnie leżącymi w portfelach wspomnianych instytucji finansowych, duża ich część została już skonsolidowana, skonwertowana na kredyt średnioterminowy i długoterminowy w pożyczkach państwowych, opiewających na 10 — 26 lat. Konsolidacją została objęta, do chwili obecnej, suma 6,618.000.000 marek. Konsolidacja ta, sięgająca aż do roku 1963, pociąga za sobą oczywiście konieczność amortyzowania pożyczek i opłacania od nich odsetek, których łączna suma — według obliczenia tygodnika „*Der Deutsche Volkswirt*" z końca sierpnia 1937 — wynosi 3,592.000.000 marek. Rokiem przełomowym w zwrocie tych pożyczek i w opłacie odsetek od nich będzie rok 1944, w którym z tytułu odsetek i amortyzacji wypadnie Skarbowi Rzeszy wypłacić do rąk posiadaczy pożyczek kwotę 1,220.000.000 marek. Będzie to niesłychane obciążenie lat przyszłych i przyszłych pokoleń; już jednak obecnie ciężar finansowy, spadający na barki społeczeństwa niemieckiego z tytułu zwrotu pożyczek konsolidacyjnych, — tylko konsolidacyjnych! — wyniesie w roku 1938 kwotę 337 milionów marek.

„Wreszcie trzecie główne źródło finansowania — to budżet państwowy. Wobec nieogłaszania budżetu, obliczenie sumy, jaką na cel robót publicznych i inwestycji publicznych wydano dotąd ze środków budżetowych w Niemczech, jest równie niemożliwe, jak niemożliwym jest obliczenie sumy wystawionych weksli dostarczenia pracy. Ale tu mamy zadanie łatwiejsze, bo mamy obliczenia Urzędu Statystycznego Rzeszy. Zapewne, są to „obliczenia" w znacznej części szacunkowe, tym samym niezupełnie dokładne, ale oparte o autorytet tak poważnej instytucji, jak właśnie Urząd Statystyczny Rzeszy. Otóż wedle tych obliczeń, Rzesza wydała na cel finansowania robót publicznych do końca 1936 roku kwotę około 5 miliardów marek z budżetu państwowego. Do dzisiaj, mając na uwadze, że od końca 1936 roku upłynęło przeszło 10 miesięcy, możemy tę kwotę podnieść o jaki miliard do dwóch".

„Jeśli kto zapyta, jakim sposobem normalny budżet państwowy Rzeszy mógł wykazać w ciągu czterech zaledwie lat — 1933 do 1936 — tak olbrzymią nadwyżkę, jak 5 miliardów marek, to jest na to odpowiedź, że nadwyżka ta powstała ze zwiększenia się wpływów z podatków i ceł, głównie z podatków. Wzrost wpływów podatkowych w Trzeciej Rzeszy był znacznie większy, niż wspomniane 5 miliardów, był może trzykrotnie, a może i jeszcze większy — danych dokładnych oczywiście znowu nie ma, bo jak wiadomo, ani budżet Rzeszy, ani wyniki zamknięć rachunkowych nie są w Niemczech od chwili objęcia władzy przez stronnictwo N. S. ogłaszane publicznie.

„Są jeszcze i inne źródła, z których czerpano na pokrycie kosztów finansowania inwestycji publicznych i zbrojeń, i z których — jak się wydaje — czerpać się niezadługo będzie znacznie obficiej, bo też finansowanie planu czteroletniego wymagać będzie coraz większych nakładów pieniężnych. Głównym z pomiędzy tych źródeł jest planowane obecnie wciągnięcie w służbę nowej czterolatki zablokowanego mienia: dewiz, będących własnością obcokrajowców — innymi słowy *Spermarken*, marek zablokowanych, leżących dotąd w olbrzymich kwotach w gotówce na kontach różnych banków prywatnych w Niemczech. Trudno nam się wdawać w szczegóły tych zamierzonych posunięć; wystarczy zaznaczyć, że plan taki istnieje, że urodził się we wrześniu 1937 i że polega na zużytkowaniu tych funduszów dla celów kredytowych przez użycie ich na zakup pożyczek państwowych".

Z tych dat, przytoczonych na podstawie poważnych źródeł niemieckich przez Dra Gawrońskiego, wynika, że Niemcy uzyskały na cele inwestycyjne:

z eskontu weksli kwotę ok. 10 miliardów marek; z kredytu średnioterminowego ponad 6,5 miliardów marek; z nadwyżek budżetowych 6 do 7 miliardów marek; a jeszcze spodziewać się można z lokaty przymusowej marek zablokowanych w pożyczkach państwowych sumy około 2 do 3 miliardów marek. Ponadto Niemcy dysponowały w chwili objęcia władzy przez kanclerza Rzeszy zapasami gotówki, surowców i artykułów żywnościowych, gromadzonych jeszcze przez rządy poprzednie w kwocie około 20 miliardów marek.

Jeżeli się to wszystko zliczy razem, uzyskamy olbrzymią sumę 45 miliardów marek, wobec czego zrozumiemy, skąd wystarczyło, oprócz imponujących inwestycyj, jeszcze na zbrojenia na olbrzymią skalę.

Liberali i socjaliści niemieccy, bawiący obecnie w Pradze i Paryżu dowodzą, że inwestycje dokonane zostały dzięki zapasom, nagromadzonym poprzednio przez ich rządy i że nie ma tu żadnej zasługi rządów obecnych. Jak się cyfrowo rzecz ma, wiedzielibyśmy dopiero wówczas, gdyby znany był dokładnie wydatek na zbrojenia. A to w obecnej chwili jest oczywiście wykluczone. Nie ulega natomiast kwestii, że sumy i zapasy nagromadzone przez poprzednie a zużytkowane przez obecne rządy powiększyły sumę, przeznaczoną na inwestycje i na zbrojenia obecne.

Pozostaje pytanie:

Czy te wydatki będą mogły być spłacane dzięki zwiększonym wskutek przedsięwziętych inwestycyj dochodom? Uważam to za wątpliwe, mała bowiem tylko część tych wydatków poszła na inwestycje, przynoszące bezpośrednią korzyść materialną. Wspaniałe budynki czy autostrady przyno-

[1]) Artykuł powyższy stanowi fragment pracy pt. „Przewrót gospodarczy w Trzeciej Rzeszy", wchodzącej w skład I części przygotowywanego przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie dzieła pt. „Polityka gospodarcza Trzeciej Rzeszy".

szą tylko pośrednią korzyść ogółowi. Rozwój produkcji krajowej niejednokrotnie podraża ceny, choć powiększa dochód społeczny, przenosząc punkt ciężkości handlu z zagranicy do własnego państwa.

Czy grozi Niemcom inflacja, tak upragniona od dawna przez ich wrogów? Prezes Banku Rzeszy, Hjalmar Schacht coraz nowymi pomysłami oddalał katastrofę a dyscyplina i karność niemieckiego społeczeństwa wspierała go dotąd skutecznie. Oprócz oficjalnej marki zagranicznej *(Rentenmark, Reichsmark)*, która utrzymała swój kurs dawniejszy (około 212 zł za 100 mk) wprowadzono w obrocie wewnętrznym szereg marek kontowych *(Buchmarken)* i czekowych po kursie 125 lub 135 zł.

Nadewszystko jednak rząd położył żelazną rękę na *cenach* towarów i płacach. Przymusowa stabilizacja produkcji, cen sprzedaży i płac jest tak konsekwentnie przeprowadzona, że ani nadmiar znaków obiegowych ani też rozmaitość cen ich nabycia nie może pociągnąć za sobą tych następstw, jakie przy swobodnym targu, opartym na popycie i podaży, musiałyby niewątpliwie mieć miejsce.

Komisarz Rzeszy dla spraw nadzoru nad cenami, obecnie dla kształtowania cen *(Reichskommissar für Preisüberwachung*— na zasadzie ustawy z 29 października 1936 *für Preisbildung)* wraz z podlegającymi mu 24-ma urzędami nadzoru *(Ueberwachungsstellen)* rządzi na podstawie rozp. z 26.XI. 1936, działającego *wstecz* od dnia 18 października 1936 r. tj. odkąd rozpoczęły się nieusprawiedliwione podwyżki cen i płac, wraz z ministrem gospodarki narodowej oraz ministrem rolnictwa i aprowizacji przy udziale prezesa Banku biletowego całym życiem gospodarczym wielkiego państwa.

Zadanie, jakie sobie wytknął Komisarz Rzeszy (obecnie starszy prez. Józef *Wagner)* i jakie streszcza w odczycie, wygłoszonym w Instytucie dla gospodarstwa światowego w Kilonii *(Kiel)* w grudniu 1937 [2]) skupia się na trzech zagadnieniach: 1) dążenia do zmniejszenia odstępu między cenami światowymi a wyższymi niemieckimi celem umożliwienia wytwórcom niemieckim współzawodniczenia na targach światowych; 2) utrzymania stałej równowagi między cenami a płacami celem zapobieżenia żądaniom podwyżki płac; 3) niedopuszczenia do ustalania cen w drodze „wolnej gry sił", która by mogła przynieść jednostkom duże korzyści, ale ogółowi niebezpieczeństwo i szkody. Zabroniono podwyżki cen jakichkolwiek towarów i świadczeń.

Ceny ustanowione przez kartele i inne związki, sprzeczne z tym rozporządzeniem uchylono — oczywiście licząc się z tym, że zarządzenia te mogą być tylko czasowe. Co do towarów sprowadzanych z zagranicy przyjęto jako cenę podstawową nie cenę ponownego zakupna tego samego towaru, ale cenę faktycznie zapłaconą. Do tej ceny dolicza się dalsze koszty i dozwolony zysk i to nie w formie procentowego dodatku, ale według ogólnych zasad gospodarczych. Co do surowców, półfabrykatów i wszelkich dodatków do towarów przeznaczonych do wywozu dozwolono natomiast na podwyżkę cen w dostosowaniu się do wzrostu cen światowych. Ceny surowców syntetycznych ustala się na poziomie surowców, sprowadzanych dotąd z zagranicy jako jeszcze nieodzownych. Ceny płodów rolniczych podwyższono. I tak ceny żyta o 20 mk na tonnie, atoli bez podwyżki ceny chleba; kartofli fabrycznych z 17 na 20 mk za każde kilo zawartości krochmalu, co pociągnęło za sobą rzucenie na targ 50% płatków kartoflanych zeszłorocznych w listopadzie 1937. Obniżono równocześnie ceny nawozów azotowych i soli potasowych z dniem 23 marca 1937, co pociągnęło za sobą zwyżkę zbytu o 31.7% w stosunku do 1936. Komisarz Rzeszy dla kształtowania cen ponadto obniża przymusowo ceny, które spekulanci usiłowali śrubować w górę, zrownuje rabaty dotąd niejednakowe dla różnych odbiorców np. w węglu, decyduje o imporcie z zagranicy, wydając zaświadczenia dewizowe *(Devisenbescheinigung)* lub odmawiając ich wydania i zezwala na tranzakcje kompensacyjne w ramach kontyngentu, ustalonego w układzie międzypaństwowym. Mimo silnych tendencyj autarkicznych import jest dotąd nieodzowny, produkcja krajowa bowiem na dzisiejszym poziomie nie wystarcza dla zaspokojenia potrzeb. I tak koniecznym jest bądź dalsze powiększenie produkcji bądź dowoz dalszych 2% mięsa, 3% zboża chlebowego, 8% słoniny, 13% masła, 10% warzyw, 20% owoców i jaj, 40% ryb, 70% tytoniu, 93% olejów jadalnych, 86% margaryny, 25% drzewa, 32% cynku, 50% manganu, 70% żelaza, 70% olejów mineralnych, 90% lnu, 93% wełny — w stosunku do zapotrzebowania. Dla pokrycia go i osiągnięcia nadwyżki wywozu nad dowozem podniesiono bardzo znacznie eksport wytworów przemysłu niemieckiego, dzięki czemu bilans handlowy Niemiec stał się dodatnim[3]). ¾ obrotu towarowego dokonywa się w drodze kompensacyjnej.

Ceny zboża ustalone są na rok z góry, dzięki czemu producent nie jest zależny od spekulacyj giełdowych, które mu dawniej zabierały sporą część należnej za pracę nadwyżki. Ma jedynie obowiązek dostarczenia pewnych ilości ziarna dla wyżywienia miast. Kto nie poddaje się ustanowionym zarządzeniem, tego przedsiębiorstwo dostać się może łatwo pod zarząd przymusowy. O sprzeciwie wobec tego nie może być mowy. Bezwzględne posłuszeństwo to jedyna możliwa reakcja na zarządzenie władzy.

W dziedzinie polityki społecznej ochronę twórczej pracy uznaje się za najważniejsze zadanie gospodarstwa społecznego [4]). Żądanie słusznej płacy urzeczywistnia się w drodze takiego uporządkowania warunków pracy, które odpowiadałyby sprawiedliwości społecznej. Działanie twórcze jest *podstawą* gospodarstwa i nie może być przedmiotem wyzysku. Uprawnionym społecznie i etycznie jest tylko dochód, opierający się na pracy. Tylko majątek, powstały z pracy zasługuje na ochronę. Zarówno maszyny jak i kapitał mogą jedynie *służyć* pracy twórczej. Jednostki twórcze winy być odpowiedzialne za swe działanie. Kierunek gospodarstwa wskazuje *prawo gospodarcze*.

Zadaniem: a) niemieckiej polityki *ludnościowej* jest utrzymanie narodu bez dopływu krwi obcej; b) polityki *kolonizacyjnej*, utrzymanie dla Niemców wystarczającego terenu osiedlenia; c) polityki *społecznej*, dostarczenie każdemu członkowi narodu pracy i chleba; d) polityki *gospodarczej*, zapewnienie narodowi materialnego dobrobytu.

Do osiągnięcia celów ad a) służy ustawa z 15 września 1935 o czystości rasy, wymaganie świadectwa zdolności do wstąpienia w związki małżeńskie celem uzyskania zdrowego potomstwa, sterylizacja celem przeszkodzenia przyjściu na świat potomstwa obciążonego chorobami, utrudnienia dozwolonego przerwania ciąży i zaostrzenie przepisów karnych o spędzeniu płodu. Dalej udzielanie pożyczek wstępującym w związki małżeńskie pod warunkiem zrzeczenia się przez kobietę dalszej pracy zawodowej. W miarę przybywania potomstwa zwrot udzielonej pożyczki podlega redukcji. Wreszcie wspieranie rodzin, posiadających liczne potomstwo, obniżanie im podatku dochodowego i przyznawanie pierwszeństwa przy rozdziale zdrowych mieszkań i osiedli.

Ad b). Wobec szczupłości ziemi dla coraz zwiększającej się ludności okazała się potrzeba wypracowania planu osiedlenia i ustanowienia pewnego porządku w tej mierze. Władzę najwyższą sprawuje tu urząd państwowy dla spraw osiedli *(„Reichsstelle für Raumordnung"* — ust. z 29 marca 1935).

Ad c) i d). Polityka społeczna jest najściślej związana z gospodarczą. Przebudowa wytwórczości surowców (syntetycznych) przenosi pokrycie zapotrzebowania z zagranicy do kraju; rozbudowa wielkiego przemysłu wewnątrz państwa wytwarza w dzielnicach niedość rozwiniętych nowe zapotrzebowania; skierowanie upodobań od towarów fabrycznych ku rzemieślniczym podnosi przemysł domowy. A wszystkie te zmiany gospodarcze powiększają zatrudnienie szerokich warstw robotniczych.

W tej mierze rząd wystąpił z dwoma planami czteroletnimi:

A. w marcu 1933 z planem ratowania włościaństwa i zwalczania bezrobocia. Cele w tych planach wytknięte, zostały osiągnięte w całej pełni. Stworzono ustawą z 13 września 1933 stan żywicieli państwa *(Reichsnährstand)*. W ustawie o zagrodach kmiecych *(Reichserbhofgesetz)* stworzono podstawę nowego porządku na wsi. Powołano do życia targi rolnicze, które zapewniły konsumentom dobry towar a producentom słuszne ceny. Założono niemiecki Bank Rentowy i Zakład Kredytowy *(Deutsche Rentenbank - Kreditanstalt)* dla udzielania kredytu niemieckiemu rolnictwu oraz niemiecki Bank Kolonizacyjny *(Deutsche Siedlungsbank)* dla sfinansowania kolonizacji wewnętrznej na wsi i tworzenia nowych zastępów niemieckiego włościaństwa a wreszcie Bank Melioracyjny w formie spółki akcyjnej *(Deutsche Bodenkultur)*.

B. w r. 1936 drugi plan czteroletni wytknął jako cel stworzenie niemieckiej gospodarki surowcowej oraz podniesienie produkcji i intensywności pracy narodowej z programem stworzenia gospodarczej niezależności Niemiec. W szczególności idzie tu o powiększenie produkcji surowców przemysłowych (np. węgla, żelaza), o planowanie produkcji wielkoprzemysłowej i rzemieślniczej, o rozwój gospodarczy produkcji olejów mineralnych i o przeprowadzenie produkcji tłuszczów przemysłowych — dalej o rozdział surowców wedle potrzeb i ich nagłości oraz o wydanie przepisów, dotyczących dowozu surowców z zagranicy a wreszcie o kształtowanie cen. W dziedzinie społecznej zniesiono ustawą z 5 listopada 1935 zarobkowe pośrednictwo pracy i skupiono je w „Zakładzie państwowym dla pośrednictwa pracy i ubezpieczenia na wypadek bezrobocia" *(Reichsanstalt für Arbeitsvermittlung und Arbeitslosenversicherung)*, udzielającym również

[2]) Ivanka, j. w. Eicke Rudolf, *Warum Aussenhandel?* 1935.

[3]) Wagner. *Die Preispolitik im Vierjahresplan* — Jena 1938.

[4]) Na podstawie dzieła: Merkel und Buwert. *Allg. Volkswirtschaftspolitik*, Leipzig, 1937.

bezpłatnych porad co do wyboru lub zmiany zawodu. Celem przeciwdziałania odpływowi ludzi ze wsi do wielkich miast i wielkiego przemysłu uzależniono zatrudnienie ich w miastach od zezwolenia urzędu pracy, o ile przybywający byli w ostatnich trzech latach zatrudnieni przynajmniej przez rok w rolnictwie.

Przyjmowanie młodych poniżej 25 lat do miast uzależniono również od zezwolenia urzędu pracy celem zapewnienia pierwszeństwa starszym. Wrazie zatrudnienia robotników wyżej lat 40 Zakład państwowy udziela subwencji. Wszyscy pracownicy fizyczni i umysłowi złączeni są w wielki związek, utworzony 24 października 1934 pod nazwą *Deutsche Arbeitsfront* (DAF), którego zadaniem jest dbanie o to, by każdy zająć mógł właściwe sobie miejsce, oraz zapewnienie pokoju społecznego tak wśród wodzów jak i wśród załóg robotniczych w drodze wyrównywania istniejących różnic poglądów. Niemiecki front robotniczy składa się z 18 grup zawodowych, odpowiadających tyluż grupom gospodarczym, obejmującym wodzów przedsiębiorstw. Załogi i wodzowie posiadają nadto organy wspólne dla współpracy w dziedzinie gospodarczej i społecznej, w myśl układu lipskiego z 21 marca 1935, zawartego między ministrem państwowego gospodarstwa a kierownikiem D. A. F. Są nimi Państwowa Izba Pracy *(Reichsarbeitskammer)* oraz Państwowa Rada Pracy i Gospodarstwa.*(Reichsarbeits und Wirtschaftsrat)*.

Każdy młodzieniec między 18 a 25 rokiem życia ma obowiązek wykonywania pracy fizycznej przez okres półroczny. Idzie głównie o pracę w polu, przy melioracjach i uprawie nieużytków. W toku jest przeprowadzenie takiegoż obowiązku pracy fizycznej dla młodzieży płci żeńskiej. Idzie o nabycie sprawności fizycznej, wykształcenie sił i zbliżenie różnych warstw narodu między sobą.

W dziedzinie wydobywania węgla kamiennego i soli potasowych rząd stworzył syndykaty przymusowe, stanowiące wspólnoty sprzedaży, których celem gospodarczym jest uregulowanie cen sprzedaży oraz warunków i terenów dostawy. Celem poparcia eksploatacji węgla brunatnego oraz produkcji syntetycznej benzyny, utworzono spółkę akcyjną pod kontrolą rządu. W obrębie pewnych grup gospodarczych jak np. produkcji cementu i nożyków do golenia, powołano do życia kartele przymusowe. Całą gospodarkę surowcową, dotyczącą tak dowozu z zagranicy jak i obrotu wewnętrznego, poddano kontroli i regulacji 26 urzędów nadozrczych *(Uberwachungsstellen)* wedle różnych gałęzi gospodarstwa.

Przedstawicielstwo grup gospodarczych należy w myśl ust. z 27 listopada 1934 do Państwowej Izby Gospodarczej *(Reichswirtschaftskammer)* i 18 prowincjonalnych Izb Gospodarczych. Izby mają za zadanie czuwać nad interesami przemysłu, handlu i rzemiosła. Ponadto istnieją odrębne Izby Przemysłowo - Handlowe w liczbie 95 i Izby rzemieślnicze, zorganizowane na zasadzie ust. z 29 listopada 1933 r.

Dla poparcia spółdzielczości założono niemiecką Kasę spółdzielczą *(Deutsche Zentralgenossenschaftskasse)*. Jako instytut centralny banków i kas oszczędności miejskich stworzono niemiecką centralę żyrową, *(Deutsche Girozentrale)* a jako banki, dostarczające pracy zarobkowej powołano do życia niemiecki bank budowlany i ziemski *(Deutsche Bau — und Bodenbank)* oraz niemiecki bank dla kredytu obrotowego *(Deutsche Verkehrskreditbank)*, nadto *„Deutsche Gesellschaft für öffentliche Aufgaben"* i *„Bank für deutsche Industrieobligationen"*, wreszcie zaś *„Akzeptbank"* i *„Tilgungskasse für gewerbliche Kredite"*. Nadzór nad tymi wszystkimi bankami sprawuje Bank Rzeszy *(Reichsbank)* przez powołanego ad hoc komisarza Rzeszy *(Reichskommissar für das Kreditwesen)*.

Długi na rzecz wierzycieli zagranicznych jako to procenty, udziały w zyskach, spłaty amortyzacyjne, czynsze najmu i dzierżawy oraz inne podobne świadczenia powrotne z tytułu kredytu, pożyczek, kont bankowych, hipotek czy udziałów, spłacać winien dłużnik niemiecki z chwilą zapadłości w kasie konwersyjnej *(Konversionskasse)*, która zajmuje się spłatą efektywną, zatrzymując złoto i dewizy wedle możności w Banku Rzeszy.

Józef Wojciechowski

Wielka granica

O książce Schultze-Pfaelzer'a, p. t. »Wielka granica« i jej niemieckim echu

Książka Schultze-Pfaelzera p. t. *„Wielka granica" — wycieczki nad krańcem Europy"* *) jest jedną z ostatnich nowości w niemieckiej lekkiej publicystyce politycznej. Zasługuje ona z wielu względów na obszerniejsze omówienie. Autor, urodzony w Prusach Wschodnich, w pobliżu dawnej rosyjskiej granicy, był w czasie wojny światowej sprawozdawcą prasowym. Szkole tej zawdzięcza barwność i żywość opisu, ale też niedokładność i pewną powierzchowność w odtwarzaniu faktów i budowaniu sądów. Pod względem formy książka zbliża się najbardziej do reportażu, jakkolwiek nie jest pod tym względem jednolita. Autor nie pominął żadnego sposobu dla związania i zainteresowania czytelnika i przyznać trzeba, że to mu się w znacznej mierze udało. Książka jest ciekawa.

Jak sam tytuł wskazuje, składają się na treść książki Schultze-Pfalzera wrażenia i uwagi z wielu podróży, odbytych na przestrzeni od Oceanu Lodowatego aż po Morze Czarne, wzdłuż i po obydwu stronach granicy sowieckiej. Wszystkie państwa graniczące od zachodu ze Związkiem Sowieckim: Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa, Polska i Rumunia znalazły tu swoje mniej lub więcej obszerne miejsca.

*) Gerhard Schultze-Pfaelzer. — „Die Grosse Grenze — Streifzüge am Rande Europas". Safan-Verlag. Berlin. 1938. str. 379.

Wielką granicą Europy nazywa autor granicę Z. S. S. R. Tu kończy się jego zdaniem Europa. Z tym poglądem wiąże się ściśle specyficzny kąt patrzenia Schultze-Pfaelzera na rolę państw graniczących z Związkiem Sowieckim, której Clémenceau dawał wyraz lapidarnym określeniem „cordon sanitaire". Z widocznym upodobaniem cytuje autor to określenie parokrotnie. To jest zasadnicza tendencja zamierzenia publicystycznego, które realizuje książka „Wielka granica". Ta jednostronność spojrzenia pomniejsza oczywiście wartość książki.

Czytelnika polskiego zainteresują najwięcej karty poświęcone Polsce, a zajmują one w książce Schultze-Pfaelzera w bezpośrednim ujęciu prawie jedną trzecią część miejsca, znacznie zaś więcej, jeżeli uwzględnimy problemy, dotyczące Polski, omówione w związku z zagadnieniem litewskim i sprawą ukraińską. Przyznać to trzeba, że podejście Schultze-Pfaelzera do rzeczywistości polskiej cechuje już pewna doza spokoju i obiektywizmu, tak obca znakomitej większości publikacji niemieckich wogóle, a tak rzadka nawet w ostatnich. Autor występuje stanowczo przeciwko uszczypliwej legendzie o „polskiej gospodarce" *(polnische Wirtschaft)*, prostuje łatwiznę poglądów niemieckich na istotne przyczyny rozbiorów Polski, ocenia wysoko elementy moralne i gospodarcze walki narodowej ludności polskiej pod zaborem pruskim, zwłaszcza w Poznańskim, osobie i roli dziejowej Marszałka Piłsudskiego poświęca mnóstwo ciepłych słów, o Gdyni mówi, że to są poprostu czary *(einfach Zauberei)* itd.

Chłodny ten obiektywizm, miejscami nawet entuzjazm, oparty o głębokie przekonanie, ma jednak granice bardzo ostro zarysowane. Kończy się na przedmiotach, dotkniętych przez niemiecką propagandę rewizjonistyczną. Jaskrawą antytezę spokoju i umiaru sądów stanowią ustępy książki, w których autor mówi o Pomorzu, o plebiscycie śląskim i mazurskim. Nerwy, porażone frazesami propagandy rewizjonistycznej, nie wytrzymują, chociaż autor powtarza sobie po parokroć: trzeba prawdzie spojrzeć w oczy z zimną krwią i spokojem. Wiele fałszów, utartych w niemieckich kołach, zostało w tych miejscach przez autora powtórzonych. Nie znaczy to, że Schultze-Pfaelzer w omawaniu mniej dla Niemca drażliwych punktów przeszłości dziejowej i rzeczywistości polskiej uniknął błędnych sądów. Jest ich sporo. Część wynika z podkreślonej już powierzchowności, część z oparcia się na — jak wnosić należy — jedynie dla autora dostępnej, nieobiektywnej literaturze niemieckiej. Jakże dalekie np. od znajomości przedmiotu i obiektywizmu i jak wielką powierzchownością nacechowane jest chociażby takie zdanie: *„ten litewski wyrostek książęcy, Jagiełło,*

który swoją wielką drogę życiową rozpoczął od mordów, ponosi główną odpowiedzialność za upadek Litwy" (str. 130).

Czytelnika polskiego książki „Wielka Granica" musi jeszcze uderzyć bardzo swoisty dobór ilustracyj, zamieszczonych w niej dla ożywienia i plastycznego zobrazowania fragmentów rzeczywistości wschodnio-europejskiej. Ktoś, kto w przeglądzie tych obrazków szukałby podniety i zainteresowania dla treści książki, musiałby z góry odrzucić książkę jako bardzo tendencyjną. Takie wrażenie robią bowiem wyjątkowo nieszczęśliwie dobrane ilustracje w odniesieniu do rzeczywistości polskiej. Spośród nich jedynie podobizna Marszałka Piłsudskiego i zdjęcie partii wysokich Tatr nie budzą zastrzeżeń. Wszystkie inne noszą na sobie piętno wypaczenia rzeczywistości. Nie można poprostu wyjść ze zdumienia, kiedy autor, zachwycając się zresztą w tekście książki pięknem Wilna, podaje jako najbardziej charakterystyczny motyw ilustracyjny fragment wileńskiego postoju jednokonek ze znamiennym objaśnieniem: „*charakterystyczne dorożki konne z kołami samochodowymi w Wilnie, t. zw. owsiane motory (Hafermotoren)*". Inna ilustracja odtwarza fragment wsi polskiej, najgorszy w swoim rodzaju. Jeszcze inna przedstawia — o zgrozo — „Indian Europy", którym to mianem obdarzył autor naszych Hucułów. W tym wypaczonym „obrazowaniu" rzeczywistości polskiej jest może trochę z nieumiejętności patrzenia na Polskę, chyba jednak również sporo ze złośliwej metody przemawiania o sprawach polskich do człowieka prostego, tak częstej w ilustracjach, czasopismach i wydawnictwach niemieckich ostatnich czasów.

Urozmaicona jest skala sympatii i antypatii, którymi darzy Schultze-Pfaelzer poszczególne narody, rozsiedlone wzdłuż „wielkiej granicy". Najwięcej uwag krytycznych, niekiedy złośliwych i zrzędliwych, dostało się Litwie, najwięcej goryczy polało się spod pióra autora przy omawianiu „niewdzięczności" Łotwy, którą strofuje zato, że — niepomna usług niemieckich jednostek wojskowych *(Eiserne Division)* i czynnego udziału Niemców osiedlonych na Łotwie w oswobodzeniu kraju — odpłaciła się bezwzględną eksterminacją elementu niemieckiego przy wykonywaniu reformy rolnej. Słowa najbardziej ciepłe i życzliwe przypadły Finlandii i Estonii. Z chłodnym obiektywizmem mówi autor o Rumunii, zapalając się tylko nad krzywdą Węgier.

Autor odmawia młodemu państwu litewskiemu sił i wartości organizacyjnotwórczych. Stwierdzić trzeba, że obraz rzeczywistości litewskiej wypadł pod jego piórem w stanowczo zbyt ciemnych, bezmała groteskowych barwach. W wysuniętej ku Łotwie Wileńszczyźnie *(Düna-Korridor)*, oddzielającej Litwę i Z. S. R. R. dopatruje się Schultze-Pfaelzer ważnego positivum z punktu widzenia zasadniczej koncepcji wału obronnego przeciwko Sowietom. Przypisuje jej wielkie znaczenie strategiczne. Zadając sobie z kolei pytanie: komu należy się Wilno? — cytuje rezultat statystyki, przeprowadzonej w czasie wojny światowej przez okupacyjne władze niemieckie, z której wynika, że tylko 2% ludności podało się za Litwinów. Wilno uważa za miasto o charakterze czysto polskim, a rozdział litewski zamyka stwierdzeniem: „*Symbioza między Litwą i Polską była już w Wilnie przodków Piłsudskiego raz urzeczywistniona. Wschód potrzebuje takich wspólnot rozwojowych, nie może ich na stałe unikać. Procentowe rachunki poszczególnych składników narodowych nie mają tu żadnego znaczenia; to są w istocie tylko racjonalistyczne metody. Ale kulturalne przodownictwo musi być wszędzie; jak Kłajpeda znajduje się pod niemieckim, tak Wilno musi stać pod polskim* (str. 185).

Problemowi ukraińskiemu poświęcił Schultze-Pfaelzer osobny rozdział. Kreśla w nim w grubszych konturach ruch wyzwoleńczy Ukraińców po przewrocie w Rosji i upadku mocarstw centralnych. Jego wnioskom o tym ruchu nie można odmówić pewnej wnikliwości. „*Tragizm tego narodu* — powiada autor — *tkwi w olbrzymiej liczbie ludności i wielkości ziemi ojczystej. Zadaniom państwowym bowiem, które były odpowiednio wielkie do tej rozległości, nie można było sprostać w ramach własnych sił ukraińskich. Do tego nie wystarczyła historyczna szkoła przygotowawcza. Może właśnie ten wielki naród skazany będzie zawsze na cudzą pomoc i cudze panowania* (strona 329 — 330). Punkt ciężkości problemu ukraińskiego widzi Schultze-Pfaelzer słusznie w granicach dzisiejszego Związku Sowieckiego. Mając zaś stale przed oczyma koncepcję europejskiego wału ochronnego przeciw Rosji Sowieckiej, ocenia chociażby z tego punktu widzenia ukraińskie akty teroru w Polsce z lat ubiegłych jako „wybuchy wariactwa" *(Wahnsinnsausbrüche* — str. 328).

Treść książki „Wielka granica" odpowiada zasadniczo oficjalnej polityce wschodniej, obowiązującej dziś w Niemczech. Na czoło wysuwa się antagonizm w stosunku do Rosji, rządzonej przez komunizm. Ale również wszystkie elementy wschodnich zainteresowań niemieckich, uzasadniane stale żywą myślą o ekspansji wschodniej, tak istotnej dla tej polityki, znalazły w omawianej książce podkreślenie. Szczególnie dobitnie zarysowuje się u Schultze-Pfaelzera ten wymarzony szlak niemieckiej ekspansji wschodniej — przybrzeżny szlak nadbałtycki. W tym znaczeniu jest „Wielka Granica" wydawnictwem typowo propagandowym.

Książka Schultze-Pfaelzera odtwarza jednak *tylko aktualny stan i zasięg oficjalnej polityki wschodniej Niemiec.* Fakt ten przyjęty był z największą niechęcią w pewnych kołach niemieckich, skupionych dokoła Bund Deutscher Osten. W zeszycie lutowym czasopisma „Ostland" przeprowadzono bardzo ostrą krytykę „Wielkiej Granicy". Zasadniczy zarzut, postawiony Schultze-Pfaelzerowi, dotyczy dowolności w traktowaniu granicy państw, sąsiadujących od zachodu z Z. S. S. R. jako granicy Europy. „*Byłoby zadaniem niemieckiej książki „wielkiej granicy"* — piszą krytycy — *wskazać, nietylko na siły oporowe, które państwo i narody środkowo-wschodniej Europy rozwijają przeciwko bolszewizmowi, ale również na te szerokie płaszczyzny wypadowe, które te państwa i narody przedstawiają dla bolszewizmu, bądź to wskutek słabości ich postawy duchowej (jak Łotwa), bądź to wskutek ich zagranicznych sympatii (jak Litwa), bądź to wskutek braków w ich strukturze socjalnej i tendencji kulturalnie niwelującej w wynaradawiającej polityce narodowościowej (jak Polska) itd....*" (!) Gdyby o te rozważania rozszerzona była książka Schultze-Pfaelzera — twierdzą recenzenci spod znaku B. D. O. — „*wówczas okazałoby się, że „wielka granica" nie przebiega pod 30° wschodniej długości geograficznej, lecz w tej czy innej formie sięga aż do granicy Rzeszy Niemieckiej*". Z tego też powodu mają krytycy ogromny żal do Schultze-Pfaelzera, że tylko czysto słownie przyjął zasadę: „*że decyzje na wschodzie muszą być decyzjami niemieckimi*", nie wyciągając z niej konsekwencji. „Ostland" zarzuca dalej autorowi „Wielkiej Granicy", że popełnił mnóstwo rzeczowych błędów „*w znamienny sposób prawie wyłącznie na korzyść strony polskiej*" (!). Pieni się więc „Ostland" — by tylko wymienić kilka przykładów — na przypomnienie tezy Schultze-Pfaelzera, że nie w wewnętrznym rozbiciu ówczesnego społeczeństwa polskiego, ale w egzaltowanej polityce gabinetowej *(überspannte Kabinettspolitik")* szukać należy głównych przyczyn rozbiorów Polski, że autor określa dzieło Gdyni jako „poprostu czary", że podaje siłę liczebną Niemców na terenie Rumunii (800.000) jako większą od siły liczebnej mniejszości niemieckiej w Polsce, że poniża moralnie Ukraińców na korzyść Polaków itd. itd, Niektóre z tych zarzutów brzmią wręcz *polakożerczo!* Takie wrażenie pozostawia np. wybuch: „*nie „europejskie współczucie", ale polska propaganda uczyniła Murawiewa, który jako gubernator ziem północno-zachodnich zlikwidował powstanie polskie z r. 1863, wieszatielem Litwy*". „Błędy rzeczowe" wyliczono autorowi z niemiecką skrupulatnością na całych dwóch stronach. Przyznać trzeba, że operację tę ułatwiła krytykom częściowo podkreślona już powierzchowność i nieścisłość Schultze-Pfaelzera. Oczywiście krytycy spod znaku B. D. O. wzięli się przede wszystkim do „prostowania" błędów rzekomych, to znaczy grzechów autora wobec ustaleń niemieckich pseudonaukowców i propagandy rewizjonistycznej. Nie zainteresowali się natomiast błędami faktycznymi i fałszywymi wnioskami na niekorzyść strony polskiej.

Krytycy z „Ostlandu" reprezentują — jak z powyższego wynika — maksymalistyczny punkt widzenia w niemieckiej doktrynie politycznej wobec zagadnień wschodnich. Przekonanie, że wszelkie „*decyzje na Wschodzie muszą być decyzjami niemieckimi*", wzięte dosłownie, wyraża najlepiej ten maksymalizm. Czyż tak postawiona zasada odpowiada również oficjalnej niemieckiej polityce wschodniej?

By na to pytanie odpowiedzieć — trzeba na tę oficjalną politykę wschodnią spojrzeć od strony nie aktualnego wyrazu, lecz dynamicznych możliwości rozwojowych!

Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Żórawia 7 m. 30, t. 809.20.

Dr. Stefan Papèe

Potrójny węzeł

Kiedy maleństwo zaczyna mówić nie możemy nacieszyć się jego szczebiotem. Już oczy szeroko otworzyło na świat, patrzy, i pyta. Pyta wciąż, o wszystko. „Co to jest? Czyje? naco? dlaczego?"

Pyta naprzód nie czekając na odpowiedź, byle pytać, potem zadowala się jakąbądź odpowiedzią i nim zdążymy zaspokoić jego ciekawość już nowe zadaje pytanie, wkońcu bacznie i z coraz większym niedowierzaniem słucha naszych odpowiedzi i bada, bada czy mówimy prawdę, czy odpowiedź nasza dała mu wyjaśnienie dostateczne i czy je zadowoliła.

Niedobrze jest, gdy dziecko zbyt wcześnie pytać przestanie. Widocznie — straciło już do nas zaufanie i pyta innych, lub samo stara się prawdy dochodzić. Profesor Penzig w zapomnianej dziś książce „Jak odpowiadać na pytania dziecięce" słusznie zwraca się do rodziców z apelem: „Cieszcie się... jeśli dzieci pytają dużo, o wszystko, bez końca: dla nich świat cały jest obrazem niezrozumiałym, godnym najwyższego podziwu, jest zagadką, którą rozwiązać pragną... Czy rozumiecie wasze szczęście, wy wszyscy, uskarżający się na bezustanną ciekawość dzieci? Wyłoniła się ona z olbrzymiego oceanu nieświadomości, z ciemnych mroków niebytu, i wskazawszy niedołężnemu umysłowi tajemnicze zagadki, zbudziła wieczny głód wiedzy".

Jest powód do radości, ale powiedzmy szczerze, bywają w tych licznych pytaniach dzieci i młodzieży liczne powody do zakłopotania i zmartwień. Te ustawiczne „dlaczego?" zmuszają nas do podawania prawdziwych przyczyn każdego zjawiska, do ustalania istotnych pobudek każdego czynu. Nie zawsze wiemy. Wiedza jest zbyt rozległa, a pytania zbyt nieoczekiwane. Kłamać nie należy, zbyt szybko złapie nas pytający na kłamstwie i wtedy straci nie tylko dobrą opinię o naszej wiedzy, ale i o nas samych. Bylejaka odpowiedź też sprawy nie załatwi. Co robić? Kiedy na liczne pytania mej córeczki próbowałem raz odpowiedzieć wymijająco, zaczynając wyjaśnienie od ostrożnego zastrzeżenia: „Myślę, że..." — padła nagle z ust dziecka zdumiewająca odpowiedź: „Wolałabym, tatusiu, żebyś mniej myślał, a więcej wiedział..." Dziecko miało słuszność. Więcej wiedzieć: gdzie? kiedy? jak? Potrójny węzełek pytań. Dobrzy ludzie: pomóżcie rodzicom i wychowawcom rozsupłać ten potrójny węzeł fundamentalnych pytań dzieci.

Niespodziewanie znaleźli się dobrzy ludzie, którzy zapragnęli dać odpowiedź młodzieży i tym, którzy zachowali najcenniejszy dar młodości — świeżość i wrażliwość umysłu, tym, którzy odważnie i śmiało rzucają ludziom i rzeczom pytanie: gdzie? kiedy? jak? i zaczęli wydawać osobną książnicę naukową młodzieży p. t. Biblioteka Potrójnego Węzła.

Dotychczas ukazały się trzy tomy tej ciekawej biblioteki, a mianowicie: Ernesta Gombricha „Godziny wieków", Karola Hartla „Świat rzeczy" i Schrenzla „Bracia z całego świata".

Schrenzel umieścił na czele swej książki dedykację: „Synowi mojemu — kilka odpowiedzi na jego liczne pytania". Taka dedykacja mogłaby znaleźć się również na dwóch innych tomach tej serii i to nie tylko dlatego, że wszystkie trzy tomy dają odpowiedzi, dodajmy odpowiedzi trafne i ciekawe, na liczne pytania, ale głównie dlatego, że można je dać w rękę spokojnie synowi, czy córce, bo pisane z myślą o młodzieży i dla jej dobra.

Autorzy dbają o to, aby drogi, którymi powiodą swych czytelników, były proste i nie prowadziły na manowce. Uczą szacunku i miłości dla człowieka, dla jego odrębności i praw, dla wierzeń i obrzędów, często różnych, wymagających jednak zrozumienia i poszanowania, wpajają wiedzę o odwiecznych prawach, rządzących światem i o coraz to nowszych zdobyczach ludzkości, których sens wtedy jest tylko zrozumiałym, jeśli mają się przyczynić do zgody, prawdy i piękna.

Opowieść Ernesta Gombricha p. t. „Godziny wieków" trzyma nas na uwięzi tak mocno, że pochłaniamy tę historię świata jak najciekawszy romans historyczny. Od pierwszych słów: „Było raz..." aż do końcowych słów opowieści: „Wszyscy żyjemy nadzieją lepszej przyszłości, która przecież musi nadejść!..." jesteśmy pod urokiem autora. Gombrich umie opowiadać. Dobiera ciekawe tytuliki, podpiera opowiadanie znakomitymi rysunkami bardzo zdolnego ilustratora, i gwarzy: króciutko o czasach, w których na ziemi nie było człowieka, a szczegółowo o mieszkańcach z nad Nilu i z nad Eufratu, o Grekach i Rzymianach, o wielkich prorokach, zdobywcach i prawodawcach, o burzach nad światem, czasach zamętu i zgrozy, i o latach spokoju, rozkwitu nauk i sztuk. Gombrich umie wybierać tematy i zdarzenia najistotniejsze i najciekawsze. Nie gubimy się w morzu szczegółów, nazwisk i zdarzeń. Wszystko wydaje się nam w dziejach zrozumiałe i jakby konieczne, nieuniknione. Jeśli o co mamy żal do autora, to chyba o to, że ostatni obszerny rozdział swej opowieści poświęcił Napoleonowi, a wszystko, co zdarzyło się na świecie po „ostatnim zdobywcy", zamknął w czterech jakże króciutkich rozdziałach: „Człowiek i maszyna", „Za morzami", „Dwa nowe państwa" (to jest Włochy i Niemcy) i „O podział ziemi". I jeszcze jest jeden powód do żalu: w tej pięknej historii świata o Polsce brak wiadomości. Redaktorzy biblioteki „Potrójnego Węzła" pocieszają nas, że ten poważny brak nagrodzi wydawnictwo, wydając osobno Dzieje Polski, pióra umiłowanego przez młodzież autora. Należy więc życzyć wydawnictwu, autorowi i nam, czytelnikom, aby „Dzieje Polski" napisane były z takim samym talentem, jaki wykazał Gombrich w „Godzinach wieków".

Tom drugi „Biblioteki Potrójnego Węzła" to „Świat rzeczy wielkich i małych" Karola Hartla, czyli interesująca rozmowa autora z tak zwanymi „pytajnikowcami", którzyby chcieli przemierzyć świat wszerz i wzdłuż i rozeznać się w nim jak najszybciej, wyławiają więc pytajnikami wszystkie rzeczy tego świata z oceanu rzeczywistości, oglądają skrupulatnie każdą z nich i pytają: „Jak powstała? Od jak dawna istnieje? Skąd się tu bierzesz?". Karol Hartl odpowiada na najrozmaitsze pytania, na które, bez jego pomocy, prawdopodobnie nikt z nas nie dałby odrazu wystarczającej odpowiedzi. Dla przykładu pytanie: „Dlaczego nie lubimy końskiego mięsa?" Otóż okazuje się, że konina jest wcale smaczna i należy do przysmaków w Ameryce Południowej, a my nie lubimy koniny, bo jej po prostu nie jemy, a nie jemy dlatego, że musieliśmy się jej wyrzec. Dlaczego? Bo jako poganie składaliśmy swym bogom w ofierze konie i ich mięsem sami raczyliśmy się obficie. Gdy przyszli do nas księża i misjonarze chrześcijańscy, zakazali spożywać koniny, aby tym szybciej zaginęła pamięć dawnych bogów. O tym, że nie w smak to pójść musiało wielu ludziom, zdają się świadczyć jeszcze takie nazwy miejscowe, jak Koniojady, Konecko, (Konojedzko) i podobne, brzmiące jak przezwiska, nadane złośliwie osadom, gdzie nadal, mimo zakazu, jadano mięso końskie. Przez całe wieki jednakże, aż gdzieś do roku 1800, było spożywanie koniny zakazane. W ten sposób popadło mięso końskie u Słowian i u ludów germańskich w niesławę, i oto macie przykład, jak wielka jest siła sugestii... W podobny sposób tłumaczy Hartl powody naszego przymierza z mydłem, walkę z zimnem, piękno architektury, mowę dźwięków, uskrzydlenie głosu, powstanie książki, dary z owoców ziemi, tłumaczy cierpliwie i ujmująco, bojąc się nie przyjaciół „pytajnikowców", którym zawsze gotów służyć pomocą i wyjaśnieniem, ale leniwych i tępych „kropkowców", którzy nie pytają nigdy „Jak to? dlaczego?" — tylko dają zawsze kropkę i koniec.

Do książki Hartla się chętnie wraca i z zadowoleniem przyjmujemy zapowiedź Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych, że w „Bibliotece Potrójnego Węzła" ukaże się jeszcze jeden tom odpowiedzi Hartla na pytania o rzeczach wielkich i małych.

Trzecia nakoniec z wydanych książek serii pierwszej to „Bracia z całego świata" Schrenzla, czyli mała etnografia.

Prowadzi nas w tej książce Schrenzel do krańca świata i pokazuje braci. Braci białych, czarnych, czerwonych, mówiących rozmaitymi językami, wyznających rozmaite wiary, hołdujących odmiennym zwyczajom, a jednak bliskich nam, bo są również ludźmi. Świat jest wielki, ale równocześnie mały. Jest wszędzie inny, a na dobrą sprawę bardzo podobny, może nawet taki sam. Poznając go bliżej uczymy się dobrych obyczajów, a więc szanowania cudzych zwyczajów, choćby nie wiem jak dziwne były, znajdowania u obcych nie różnic, lecz podobieństw, nie tego co nas dzieli, ale, stokroć ważniejszych rzeczy, a więc tych, które nas godzą i łączą. Schrenzel opowiada głównie o braciach z Afryki, Azji i Australii. Mniej o nich wiemy, więc słusznie liczy na nasze zainteresowanie. Nie da się przy tym w jednej książce powiedzieć dokładniej o wszystkim.

Tłumacz małej etnografii, Zygmunt Nowakowski, słusznie powiada w zakończeniu przekładu: „to książka nie ściśle naukowa, ale za to barwna i ciekawa, a pisana przez człowieka, który bez uprzedzeń, z miłością patrzeć umie na ludzi". Są w niej pewne luki. Nie pokazano nam pewnych ludów, czy krajów. Nie opowiedziano, co nas specjalnie dziwi, odrębnego świata, któremu na imię: „Słowianie". Trzeba więc będzie osobną dać o tym książkę młodzieży. Trzeba choćby z tego względu, że wtedy przekonamy się, że wiele egzotycznych zwyczajów, wiele ciekawostek, podpatrzonych przez podróżnika na dalekich lądach, czy morzach, żyje do dziś wśród nas, wśród kaszubskich rybaków, nad Dunajcem, czy Popradem, nad Wisłą, czy nad Gopłem. Tymczasem młodzi wiekiem i młodzi duchem, wszyscy „pytajnikowcy", czytać będą z zaciekawieniem rzecz Schrenzla, badacza-podróżnika, który zwiedził różne kraje Europy, zna kawał Azji i spory szmat Czarnego Lądu i umie z tych wypraw zdać sprawę, do nowych przygód zachęcając, wzmagając ochotę do nowej włóczęgi.

Dobrą stroną książki jest i tu zdolny ilustrator. Ujemną — brak spisu rozdziałów i indeksu. Przecież „Biblioteka Potrójnego Węzła" to książnica, do której się częściej wraca i to nie tylko dla miłej lektury całości, ale często dla poszukiwanej informacji, nagle potrzebnej. Jakże tu jednak pociągnąć za właściwy koniec węzła, kiedy brak spisu i indeksu.

Dobrzy ludzie — dając nam w rękę książnicę z odpowiedziami na pytania: gdzie? kiedy? jak? — pomóżcie nam jeszcze w szybkim odnajdywaniu pożądanych odpowiedzi i puszczajcie rychło w świat dalsze serie biblioteki, bo jeszcze tyle setek pytań ciśnie się na koniec języka. Należymy przecież do gromady „pytajnikowców" i nie prędko powiemy dość, kropka.

Ernest Gombrich: Godziny Wieków. Historia Świata dla Ciebie, przekład Zofii Rudzkiej z 69 ilutsr., str. 320;

Karol Hartl: Świat rzeczy wielkich i małych, przekład Rafała Makara z 77 ilustr., str. 295;

E. H. Schrenzel: Bracia z całego świata. Mała etnografia, przekład Zygmunta Nowakowskiego z 77 ilustr. str. 296.

Na marginesie

PRZEMÓWIENIE I JEGO ECHA

Z przemówieniami politycznymi jest tak jak z monetą. Niedość jest dać im najpiękniejszą zewnątrzną formę, odlać z najdoskonalszego kruszczu i tym samym zapewnić wysoką wartość istotną. Trzeba jeszcz pamiętać o zabezpieczeniu przed możliwością fałszerstwa. Inaczej nawet najdoskonalsza moneta może stać się przyczyną zamieszania.

Przemówienie katowickie Wicepremiera Kwiatkowskiego odznaczało się najwyższymi zaletami politycznego wystąpienia: było odważne, mądre, stawiało tezy szlachetne i zgodne z istotnymi potrzebami państwa i narodu polskiego. Nie brało pod uwagę jednego momentu: ewentualnej tendencji w sposobie skomentowania przez ludzi zainteresowanych nie w budowaniu wewnętrznego pokoju, lecz w wywoływaniu i utrwalaniu zamętu. Stąd też w konsekwencji na gruncie tego przemówienia wywiązała się dyskusja daleka zapewne od intencji mówcy. Z wystąpienia wybitnego członka Rządu na zebraniu publicznym Obozu Zjednoczenia Narodowego uczyniono niemal planowy atak na tę organizację, której gościem, członkiem i wyrazicielem był w momencie przemówienia Wicepremier Kwiatkowski.

W konsekwencji wywołało to potrzebę komentarza. Komentarz ten dany był przez Pana Wicepremiera Kwiatkowskiego w formie wywiadu, udzielonego oficjalnemu organowi Obozu Zjednoczenia Narodowego. Chodziło nie o prostowanie poszczególnych punktów mowy, lecz o wyjaśnienie zasadniczej intencji, skrzywionej przez komentarze, to jest stosunku Mówcy do Obozu Zjednoczenia Narodowego i do sposobu pojmowania roli Obozu w całości naszego życia politycznego.

Komentarz był niedwuznaczny. Miał być niejako tym dodatkowym stempelkiem na przemówieniu, zabezpieczającym przed łatwością fałszerstwa. Miał przede wszystkim odsunąć możliwość nieodpowiadających intencjom Wicepremiera dalszych komentarzy.

Dla środowiska dżentelmenów stempelek ten byłby niewątpliwie wystarczający. Nie wszyscy jednak urodzili się, lub wychowali na dżentelmenów.

Najjaskrawiej bodajże fakt ten wypadł w sposobie skomentowania dodatkowego wywiadu Wicepremiera przez redakcję „Czasu". Oto przykład. Sam fakt pojawienia się wywiadu uzyskuje tam tego rodzaju oświetlenie:

> *„Nic dziwnego, że w tej sytuacji musiał do p. wicepremiera przybiec p. Miedziński i prosić usilnie: na miłość Boską, niech pan coś powie o Ozonie, tak nie można nas pozostawić".*

Na tego rodzaju postawę publicystyczną nie pomogą żadne sprostowania. Można by wprawdzie pod adresem Pana Wicepremiera Kwiatkowskiego zwrócić się z interpelacją, którą w swoim czasie wnosił Tuwim do Ministra Spraw Wewnętrznych w słowach:

> *„I co zamierza Pan Minister*
> *Uczynić, żeby szajka kpów*
> *Przestała raz uprawiać system*
> *Jawnego podrabiania słów?"*

Lecz przecież zgóry wiadomo, że Pan Wicepremier nic w tej sprawie uczynić nie może. Na upór i złą wolę nie ma lekarstwa.

I stąd wniosek ostateczny jest jeden. Przemówienie katowickie Pana Wicepremiera było i piękne, i mądre, i szlachetne. Taktycznie popełniało błąd jeden: nie liczyło się dostatecznie z tym, że przemówienie tego rodzaju jest własnością publiczną, że komentować je i dopełniać będą nie tylko ludzie dobrej myśli, dobrej woli i dobrych obyczajów.

O. Z. N.

Pisząc przed dwoma tygodniami o exodusie z szeregów Zjednoczenia Narodowego pewnej liczby tych, którzy wewnątrz Obozu byli ciałem obcym ideowo, czy organizacyjnie, postawiliśmy dwie tezy: 1) „lepiej jest mieć przeciwnika przed frontem, niżeli we własnych szeregach", 2) „dokonał się i dokonywuje proces zdrowy, mogący przywrócić Obozowi istotną zdolność ruchu, działania i sięgania po rezultaty, o charakterze odpowiadającym skali polskich potrzeb i zadań".

Sformułowania te wywołały potępienie ze strony pewnych organów. Zostaliśmy przywołani do porządku za brzydkie uczucie „zadowolenia z secesji poszczególnych grup i jednostek". Kazano nam martwić się, kazano z rezygnacją oczekiwać najgorszych na przyszłość skutków. Więcej, wysunięto aluzje, że takie zadowolenie jest ninejako grzechem ideowym wobec haseł „jedności" i „konsolidacji" Narodu.

Cenimy bardzo hasła „jedności", cenimy hasła zdolności konsolidacyjnej Narodu w obliczu takich czy innych potrzeb i zadań zarówno zewnętrznej, jak też i wewnętrznej natury. Nie jesteśmy jednak skłonni do ulegania żadnemu szantażowi politycznemu, uprawianemu pod przesłoną tych haseł.

Z przeszłości politycznej naszego państwa wiemy, że z najpiękniejszych haseł można uczynić czasem najbrzydszy użytek. Piękne było hasło „jedności" szlacheckiego Narodu dawnej Polski, jako podstawy ustroju prawnego Rzeczpospolitej. W praktyce jednak hasło to wyrodziło się w zasadę „liberum veto", pozwalającą każdemu warchołowi na skuteczne przeciwstawianie się każdej próbie pozytywnej pracy.

W stosunku konserwatystów do Obozu Zjednoczenia Narodowego jest ten sam pierwiastek psychiczny. Aprobuje się zasadę, by dać jej sens swoisty najbardziej z nią sprzeczny: „Przy innej obsadzie personalnej, przy nie eksponowaniu się tych, którym wszystko jedno, czy pójść na prawo, czy na lewo, byle maszerować na przedzie — wierzylibyśmy w bezpośrednie zjednoczenie" („Czas" dnia 5 maja 1938 roku) — oto jest formuła stosunku do zagadnienia tak zwanej „jedności".

Pójście na lep tego rodzaju formuł tylko dlatego, że operują słowem „zjednoczenine", to coś podobnego, jak powrót do uznania „liberum veto" za źrenicę wolności. I tutaj musimy powiedzieć otwarcie. Byłoby najcięższym błędem, gdyby dopuszczono do możliwości skutecznego szantażu za pomocą podstawiania pod słowa o pozytywnym dźwięku wręcz i wyraźnie negatywnej treści.

O zagadnieniu „jedności Narodu" pisaliśmy niejednokrotnie, stwierdzając, że cenimy wysoko te słowa, jako hasło powszechnego uznania spraw nadrzędnych, jako zdolność ograniczenia ostrości walk wewnętrznych w momentach, w których walki te mogą osłabiać siłę Państwa. Zastrzegaliśmy się przeciwko nadawaniu tym słowom znaczenia mechanicznego strychulca niwelującego każdy przejaw myśli politycznej. Tym bardziej zastrzec się musimy przeciwko używaniu tych słów jako narzędzia politycznego szantażu w rękach tych, którym wygodne jest w danym momencie osłonić ciasny interes personalny, lub polityczny parawanem rzekomej „jedności Narodu".

I stąd nie wstydzimy się naszej wiary, że proces, który dokonywuje się wewnątrz Obozu Zjednoczenia Narodowego, a który polega na opuszczaniu szeregów Obozu przez tych, którzy znaleźli się w nim czy to przez błędne wyrachowanie polityczne, czy też przez własną, czy cudzą pomyłkę, jest procesem zdrowym.

W pierwszym zaraz okresie istnienia Obozu, bezpośrednio po deklaracji pułk. Koca, pisaliśmy na temat powyższy:

> *„Miernikiem istotnej siły, zarówno moralnej, jak i faktycznej, jest dla każdego obozu nie ilość tych, którzy pod danym sztandarem gotowi są szukać bezpiecznego i wygodnego schronienia, lecz ilość tych, którzy za dany sztandar gotowi są do składania najwyższej nawet ofiary z własnych wygód życiowych, czy z własnej krwi".*

Obóz Zjednoczenia Narodowego utracił w ostatnim okresie pewną ilość tych, którzy sądzili, że uda się im sprowadzić znaczenie wielkiej inicjatywy politycznej do ram mniej lub bardziej udatnej próby odbudowania w Polsce obozu zachowawczo-konserwatywnego. Utracił również pewną liczbę tych, którzy mieli za małe, za ciasne cele organizacyjno - grupowe. Fala powstała przy tym mogła zachwycić ze sobą i pewną liczbę ludzi rzetelnej dobrej woli i szlachetnej myślil. Nie mniej jednak istota zagadnienia polega na tym, że równocześnie stworzone zostały bezporównania szersze, niżeli dotąd perspektywy, by

pod sztandarem Obozu mogły zgromadzić się z dobrowolnego i szczerego przekonania te istotnie szerokie warstwy ludności polskiej, które mają wszelkie prawo do tego, by były uznawane za naturalną podstawę siły i bezpieczeństwa Państwa. A to rzecz najważniejsza.

SPRAWA BEZSPORNA

W ogólnej atmosferze nastrojów antyżydowskich co pewien czas wypływa sprawa jednostek pochodzenia żydowskiego, związanych ze społeczeństwem polskim nie przez posiadanie obywatelstwa, czy przejęcie zewnętrznej kultury polskiej, lecz przez fakt dobrowolnego uczestnictwa w uprzedniej walce Narodu Polskiego o niepodległość, czy o rozwój polskiego ducha narodowego w czasach niewoli.

W danym wypadku chodzi o jednostki. Sprawa nie ma znaczenia masowego i politycznego. Ma jednak znaczenie moralne.

Nie tylko ludzie, lecz i narody mogą być, lub nie być dżentelmenami. Przyjęcie od kogoś dobrowolnej ofiary krwi, lub ofiary dobrowolnego współuczestnictwa w ciężkich momentach walki o rozwój własnego Narodu — nakłada dwustronne obowiązki. Stosunek w ten sposób nawiązany nie może być w następstwie jednostronnie unieważniony. Ten punkt widzenia został przyjęty nawet przez rasistowskie Niemcy.

W Polsce co jakiś czas i pod tym względem powstają wątpliwości. Ludzie, którzy często nie mają za sobą żadnych prób ofiarnego stosunku do własnego Państwa i Narodu, występują w roli cenzorów polskości tych, którzy mają za sobą pod tym względem egzamina zdane ponad wszelką wątpliwość i w sposób wysoce chlubny.

Raz jeszcze powtarzamy. Sprawa ta nie ma znaczenia politycznego, tym bardziej, że praktycznie ludzie tego typu znajdują się dzisiaj we wszystkich obozach i ugrupowaniach politycznych. Sprawa ta ma jednak znaczenie moralne. Naród wartościowy nie może lekceważyć zobowiązań, które posiadają często wysoce wiążącą pieczęć krwi przelewanej w jego sprawie.

PASKUSTWO

„Czas" zapędził się w ciasną uliczkę. Co innego pisał przed rokiem, czy przed paru miesiącami, co innego pisze dzisiaj. Sytuacja tego rodzaju może się zdarzyć nawet dżentelmenowi. Zmieniają się okoliczności, dyktujące takie lub inne stanowisko. Można powołać się na ich zmianę i być, mniej więcej, w porządku.

„Czas" wybiera metodę inną. Wykrętną i nieuczciwą. Oto w jaki sposób tłumaczy pewne modyfikacje swego stanowiska:

„Rozwiązanie jej (zagadki — przyp. Red.) jest nader proste i tylko złej woli albo daleko idącej powierzchowności ozonowych publicystów należy przypisać, że go nie potrafili odnaleźć. Postaramy się je wyjaśnić na pewnym konkretnym przykładzie. Naprawiacze i pan Poniatowski dążą do radykalnej reformy rolnej i grupy radykalno - narodowe wysuwają identyczne żądanie. Zdawałoby się więc, że jeśli o te zagadnienia przynajmniej chodzi, nie zachodzą między nimi żadne zasadnicze różnice. A jednak jest inaczej, a jednak między radykalizmem agrarnym „Jutra Pracy" czy Związku Młodej Polski a radykalizmem Naprawy i p. Poniatowskiego jest przepaść. Przepaść następująca: grupy radykalno - narodowe są zdania, że radykalna reforma rolna winna być przeprowadzona, bo tego wymaga interes narodu i państwa. Naprawa i p. Poniatowski dążą do tego samego celu z innych zupełnie pobudek — oni chcą radykalnej reformy po to przede wszystkim, by zniszczyć pewną znienawidzoną klasę społeczną i po to, by inną klasę w swoiście pojęty sposób uszczęśliwić. Punktem wyjścia reformistycznych żądań ugrupowań radykalno - narodowych jest więc dobro narodu, punktem wyjścia ideologii Naprawy i p. Poniatowskiego jest nienawiść klasowa" („Czas", Nr. 125 z dnia 8.V.1938 r.)

Metoda dyskusji i przekonywania swoista. Przeniesienie argumentacji na grunt t. zw. „wewnętrznych pobudek" jest najprymitywniejszym i najtańszym sposobem rozumowania.

Gniew jest złym doradcą. Zaciemnia nie tylko oczy i myśl, lecz i poczucie przyzwoitości. Dla tego rodzaju metody gołosłownego „rozwiązywania zagadek" przez porównywanie nie stanowisk, lecz ich rzekomych pobudek może być tylko jedno krótkie określenie: „paskustwo".

OSOBLIWOŚCI

Belzebub i towarzysze

Przed kilku miesiącami wspominaliśmy o wydawnictwie wileńskiego „Caritasu" p. t. „Świat Umarłych", wydawanym przez księży i za zezwoleniem władz duchownych oraz zamieszczanym w tym piśmie obszernym reportażu, dotyczącym wypędzenia przez o. Teofila Riesiengera w Iowa, w Stanach Zjednoczonych A. P., we wrześniu roku 1928 z jednej obłąkanej kobiety pięciu szatanów, t. j. Belzebuba, Lucyfera, Judasza, Jakóba i Miny.

Dalsze numery tego pisma z wielką skrupulatnością przynoszą bardziej charakterystyczne szczegóły wielodniowych bojów i rozmów o. Teofila z wypędzanymi szatanami. Sądzimy, że nie od rzeczy będzie zapoznać i naszych czytelników przynajmniej z najważniejszymi epizodami tych zmagań.

Pierwsze próby egzorcyzmów dały od razu efekty dość silne. Gdy o. Teofil odmawiał modlitwy egzorcyzmów — „nagle przeraźliwe wycie wypełniło powietrze. Szatan skowyczał, jakby był bity w łeb żelazem". Napróżno o. Teofil uspakajał go łagodną perswazją: „Milcz szatanie, uspokój się przeklęty potworze!" — „ten wył dalej, jęczał, jakby był okrutnie torturowany, tak że mimo zamkniętych okien wycie to przedostawało się na zewnątrz".

Po dłuższych zabiegach pierwszy z szatanów, Belzebub, został zmuszony do mówienia. Fragmenty dialogu zasługują na przytoczenie:

Egzorcysta: „Ze względu na wpływ i godność musisz być z rangi bliskiej Lucyfera, czy nie pochodzisz z wyższego chóru aniołów?"
Diabeł: „Raz należałem do chóru Serafinów".
Egzorcysta: „Jak długo męczysz tę biedną niewiastę?"
Diabeł: „Od jej czternastego roku życia".
Egorcysta: „Jak śmiałeś wejść w niewinną dziewczynę i tak się nad nią znęcać?"
Diabeł z drwinami: „Ha, czy jej własny ojciec nie oddał nam jej?"
Egzorcysta: „Lecz dlaczego ty, Belzebubie, sam ją opętałeś? Kto ci na to pozwolił?"
Diabeł: „Nie mów tak głupio, czy nie jestem zmuszony słuchać swego Wodza?"

I tak dalej. Dotychczasowy przebieg rozmowy dał jedno niewątpliwie ważne stwierdzenie, że tak zwany „Führerprinzip" na terenie piekła nie budzi żadnych wątpliwości.

Co do języka rozmów znajdujemy zupełnie wystarczające wyjaśnienia. Otóż:

„Zauważyć należy, że chociaż O. Teofil mówił do szatana po niemiecku, angielsku, lub po łacinie, to tak Belzebub, jak i inne duchy dawały odpowiedzi w poprawnym języku tym samym, w którym były zapytywane. Widocznie rozumiały one każdy język z istniejących i mogły nim odpowiadać. Zdarzało się niekiedy, że o. Teofil z przemęczenia wymówił niedokładnie jakiś łaciński wyraz w modlitwach lub egzorcyzmach. W tej chwili Belzebub wtrącił z krzykiem: „Tak a tak jest poprawnie! Cymbale, ty nic nie wiesz!"

Ta dbałość Belzebuba o poprawność nie sięga jednak polskiej pisowni. Tak wnosić należy przynajmniej stąd, że po tym wszystkim jeszcze „Świat Umarłych" używa na przykład pisowni „spóścić" przez ó. Czyż znaczyłoby to może, że prof. Nitsch reformą z roku 1936 nawet szatanom potrafił w głowach zamącić?

Kapelusz

„Les extrêmes se tuchent". Zajmijmy się z kolei nieco „Wiadomościami Literackimi".

W ostatnim (19) numerze z roku bieżącego znajdujemy obszerną recenzję pióra p. Stefana Baley'a, dotyczącą „Encyklopedii wiedzy seksualnej", opracowanej przez szereg uczonych przy współudziale samego prof. dr. Zygmunta Freuda, razem około 2.000 stron.

„Któż zbadał puszcz freudyzmu przepastne głębiny?". Nie poczuwamy się do możności wydawania sądu ani o dziele, ani o recenzji. W jednym jednak fragmencie pragniemy wyrazić zupełną solidarność z zastrzeżeniami recenzenta, który — wypowiadając się przeciwko nadmiernemu wywyższeniu w encyklopedii roli kapelusza — pisze:

„Że kapelusz może odgrywać rolę symbolu płciowego, trudno zaprzeczyć. Jednakowoż takie generalne traktowanie roli kapelusza jako „namiastki prącia", czy też jako „biseksualnego symbolu", poparte ryzykowną analizą jakiegoś snu, wydaje mi się w ramach encyklopedii czymś niezupełnie właściwym".

Święte słowa. Co innego od czasu do czasu. Jednak istotnie generalne traktowanie kapelusza jako namiastki musiałoby być nieco monotonne. A zresztą trzeba brać pod uwagę, że przy tym zapewne i kapelusz się niszczy.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Izolowanie koniunktur

(a) Ostatni numer *„Polski Gospodarczej"* z dn. 30 kwietnia przynosi ciekawy artykuł Tadeusza Łychowskiego p. t. „Zagadki Koniunktury". Zawiera on szereg cyfr, ilustrujących przebieg obecnego załamania się koniunktury gospodarczej w Stanach Zjednoczonych, oraz wpływ, jaki to załamanie się miało na rynki, które nie są wyeliminowane z fluktuacji obrotu międzynarodowego przez sztuczne izolacje.

Wskaźnik produkcji przemysłowej Stanów spadł od lutego ub. r. do lutego 1938 r. o 31,5%, w tym okresie wskaźnik ładunków kolejowych obniżył się o 25%. Kursy na giełdzie nowojorskiej w jednym tylko miesiącu marcu spadły o przeszło 20%. Odpowiednikiem tego załamania się jest spadek wskaźnika cen „światowych" przeciętnie o 13,5% w czasie od kwietnia ub. r., kiedy osiągnęły one swój punkt szczytowy, do stycznia b. r. Produkcja w Belgii obniżyła się w tymże okresie o 20%, w Danii o 5%, w pozostałych krajach skandynawskich wykazuje znaczne wahania, zamiast nieprzerwanego dotychczas wzrostu. Angielski przemysł, poza gałęziami, związanymi z realizacją programu zbrojeniowego, wykazuje wyraźny spadek wskaźników wytwórczości itd. itd.

Natomiast załamanie koniunktury amerykańskiej i częściowo światowej nie odbiło się na razie ujemnie na koniunkturach „autarkicznych". W styczniu b. r. było w Niemczech o 800 tys., t. j. 43% mniej bezrobotnych niż w styczniu ub. r., wskaźnik produkcji był o 8,6% wyższy. Wskaźnik produkcji włoskiej w grudniu ub. r. wykazywał w stosunku do grudnia 1936 wzrost o 12%, przy czym przemysł włókienniczy, a więc „konsumcyjny", miał zwyżkę o 23%. Produkcja węgierska, bułgarska, czechosłowacka wzrastały również, choć w mniejszym stopniu.

Autor artykułu nie chce wyciągać daleko idących wniosków, przeciwnie zastrzega się, że „nie chcemy bynajmniej przez to powiedzieć, iż stwierdzamy zjawisko nieoddziaływania dekoniunktury światowej na rozwój koniunkturalny gospodarstw zamkniętych ...ale niemniej dotychczasowe fakty ...uważamy pod pewnymi względami za charakterystyczne".

Zestawienie ich jest tym znamienniejsze, że i Polska należy do rzędu państw, przezwyciężających dotychczas pomyślnie skutki dekoniunktury. Nowa fala depresji byłaby w chwili obecnej groźniejsza, ponieważ zastałaby nas dopiero w trakcie gramolenia się z nizin, na których przetrzymały nas zbyt długo błędy i niekonsekwencje popełnione poprzednio. Choć wiązki nasze z gospodarstwem światowym ostatnio znacznie zostały osłabione i zdołaliśmy wytworzyć swój własny ruch koniunkturalny, przezwyciężenie trudności, jakie nasuwa choćby obniżka cen światowych i związane z tym perturbacje naszego eksportu, będą wymagały dużego wysiłku i wewnętrznego opanowania.

Spór o nową pewukę

(a) Skoro sprawa urządzenia Powszechnej Wystawy Krajowej dla uczczenia 25-lecia Niepodległości została przesądzona i termin wyznaczony definitywnie na r. 1944, nie warto wracać do zasadniczej dyskusji, kwestionującej celowość tak wielkiego wysiłku materialnego w najbliższej przyszłości. Pozostała natomiast kwestia organizacji wystawy i przede wszystkim wyboru miejsca. W tej chwili pretendują do roli gospodarzy dwa miasta: Warszawa i Poznań, przyczem stolica rości sobie prawo pierwszeństwa m. in. z racji niedoszłych do skutku projektów wystawy światowej oraz faktu, że Poznań już raz, w r. 1929, był terenem P. W. K.

Nie ulega wątpliwości, że wystawa lepiej spełniłaby swą rolę dydaktyczną i propagandową, gdyby była urządzona w Warszawie. Centralne położenie stolicy w stosunku do reszty kraju, zlokalizowanie głównych ośrodków dyspozycyjnych państwowych, społeczno - gospodarczych i kulturalnych, wreszcie wielkość i żywotność miasta, jako tła dla wystawy, przemawiają za Warszawą.

Natomiast szereg momentów gospodarczo - organizacyjnych ma po swej stronie Poznań. Nie mówiąc już o tak zasadniczych sprawach, jak doświadczenie aparatu wystawowego, trzeba podkreślić istniejące przygotowanie miasta do podobnych imprez, odpowiednią zdolność przelotową, wyższą kulturę mieszkaniową itp., dalej istniejące inwestycje wystawowe, których stolica nie posiada zupełnie. Ten ostatni argument jest bodajże decydujący. Koszt bowiem urządzenia Wystawy w Warszawie byłby kilkakrotnie wyższy niż w Poznaniu, który wydał w okresie niepodległości dla przystosowania się do potrzeb wystawowych przeszło 50 milionów zł.

Przemawiają również za Poznaniem argumenty natury bardziej ogólnej. Sytuacja gospodarcza Wielkopolski nie jest dobra. Odczuwa ona w znacznie powolniejszym stopniu poprawę gospodarczą kraju, niż pozostałe dzielnice kraju, zwłaszcza Warszawa. Nic nie zapowiada, aby te strukturalne procesy przystosowawcze uległy jakimś szybkim przemianom. Toteż potężny zastrzyk ożywczych soków, jaki bezpośrednio da wystawa, spełniłby w Poznaniu rolę b. pozytywną, zwłaszcza wobec specjalnej sytuacji, jaką wytwarza przygraniczne położenie Wielkopolski.

Stolica natomiast posiada własną dynamikę i podobnych bodźców nie potrzebuje.

Beznamiętna analiza tych wszystkich momentów przemawia zdecydowanie za Poznaniem, w najgorszym wypadku za koncepcją ostatnio wysuwaną — podziału wystawy między oba miasta. Przy niewiele wyższych wydatkach niż w wypadku wyłączności Poznania i pewnych plusach propagandowych, korzyści podzielone zostałyby w sposób kompromisowy.

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

Kwietniowe porządki w Funduszu Pracy

W zakresie zadań Funduszu Pracy sprawa zatrudnienia pracowników umysłowych ma odpowiednik budżetowy w postaci kwoty około 2.500.000 złotych rocznie, przeznaczonych do wydatkowania od 1 kwietnia 1938 r. do 31 marca 1939 r.

Zarówno ograniczenie tych kredytów, traktowanych jako „pomoc doraźna dla bezrobotnych (umysłowych)" do sumy niewspółmiernej z istotnymi potrzebami rynku pracy w tej dziedzinie, jak i scentralizowanie dysponowania tą kwotą w rękach specjalnego urzędu, podległego bezpośrednio Ministrowi Opieki Społecznej, wytwarza pewną atmosferę wysokiego ciśnienia dokoła dystrybucji rocznych dotacji i miesięcznych transz, udzielanych z reguły, z tego źródła, na prace bardzo specjalne dla instytucji społecznych i naukowych, których wnioski przechodzić muszą przez bardzo skrupulatny filtr oceny ich uzasadnienia i celowości.

Nawet przyznane już definitywnie normalne kredyty opatrzone są klauzulami — że się tak wyrazimy — najmniejszego uprzywilejowania zatrudnionych z tych kredytów osób, zawsze niepewnych, czy w następnym miesiącu będą miały pracę. W pewnych wypadkach i w pewnych okresach wytwarzają się jednak sytuacje zupełnie wyjątkowe.

Oto jaskrawy przykład traktowania tej sprawy sub specie urzędowania w zwolnionym tempie. Cały kwiecień r. b. upłynął pod znakiem pauzy, mającej charakter uzgadniania, wytwarzającej niesłychanie napiętą atmosferę wśród pracujących na ...własne ryzyko w tym miesiącu pracowników umysłowych, zatrudnianych z Funduszu Pracy. Miesięczna transza kwietniowa z nowego budżetu nie była bowiem jeszcze zaakceptowana przez „górę" Funduszu Pracy w połowie ostatniego tygodnia tego miesiąca.

A los ludzi, którzy w dniu 31 marca nie wiedzą, czy będą zatrudnieni od 1 kwietnia? Jakieś 100.000 złotych „oszczędności", około siedmiuset ukłuć szpilkami w wielki organizm społeczny i gospodarczy.

Musimy być przekonani, że ani Minister Skarbu i Wicepremier, ani jego współpracownicy, nie tylko zalecać, ale nawet tolerować podobnych dróg konstruowania lepszej gospodarki groszem publicznym — nie mogą i nie chcą.

Słowo i określenie „pomoc doraźna" nie mogą nas cofać do przeżytych praktyk o charakterze zupełnie dowolnym i filantropijnym.

Niegdyś, jadąc landarą do kościoła, pani dziedziczka z dziećmi nie zapominała o garści karmelków, które jadąc przez wieś rzucano łaskawie chłopskim dzieciakom, ze szczerym zadowoleniem, co sił starczyło, pomykającym za jaśniepańskim powozem—za tą słodką zdobyczą. Dziś jednad wieś odczułaby z pewnością odrobinę goryczy w takich słodyczach... Niech czytelnik sam sobie rozwinie to porównanie dalej.

Od 1-go maja machina pomocy „umysłowym" z Funduszu Pracy dopiero ruszy z miejsca, jednak ta kwietniowa pauza winna być poważnym sygnałem ostrzegawczym. Może to i lepiej, że właśnie na samym początku nowego roku budżetowego może być zwrócona uwaga wszystkich czynników w Państwie, przejętych istotnie sprawami fizjologii ruchów pracy, na to zjawisko, wkraczające już w dziedzinę patologii społecznej, przypominające w wieku motoryzacji metodę jazdy staroświecką landarą.

Civis.

PRZEGLĄD PRASY

Spory terminologiczne

Usuwające się z Obozu Zjednoczenia Narodowego czynniki powołują się systematycznie na fakt, że twórcy i kierownicy Obozu odstąpili od swego programu. W związku z tym czynniki konserwatywne stale operują argumentem, że OZN nie jest narodowy, gdyż przestał być prawicą.

Powyższe wątpliwości konserwatystów wyjaśnia GAZETA POLSKA (nr. 118):

„Przede wszystkim bowiem, Obóz nie zeszedł ze stanowiska narodowego, czyli biorącego za punkt wyjścia nadrzędny interes polski, a więc narodowy i państwowy. Powtóre nie mógł „przestać" być prawicą z tej prostej przyczyny, że prawicą czyli reprezentacją t. zw. warstw posiadających nigdy nie był, z tej właśnie przyczyny, że wychodził ze stanowiska narodowego, czyli ze stanowiska wspólnoty interesów wszystkich warstw społecznych. Po trzecie wreszcie ten fakt, że OZN nie tylko nie jest, ale nigdy nie był prawicą, nie może — oczywiście — znaczyć, że „przestawszy być prawicą", przestał być również narodowy".

Poddawszy jeszcze analizie histo-

rycznej terminy „prawica" i „lewica", pismo konkluduje:

„Obóz Zjednoczenia Narodowego, który podjął zadanie organizowania społeczeństwa pod hasłem wielkich zagadnień bytu narodowego i wzrostu siły państwa jako całości, nie mógł stać się ani prawicą ani lewicą w znaczeniu starych kategorii przedwojennych. Stał się natomiast i będzie zawsze — wbrew lamentom kierunków klasowych i przedwojennego partyjnictwa — organizacją w całkowitym i nowoczesnym znaczeniu tego słowa, narodową, czyli reprezentującą syntezę dążeń wszystkich warstw społeczeństwa oraz suwerenną ideę odbudowanego państwa polskiego".

Nacjonalizm Polski i jego neofici

Spotykane u nas zwyrodnienia nacjonalizmu mają — zdaniem KURJERA PORANNEGO (nr. 119) — swe praźródło w tym, że różne Koła usiłują na swój sposób interpretować jego znaczenie i sens. Pismo stawia w związku z tym pytanie, jak ma wyglądać nacjonalizm dzisiejszej Polski oraz jakie są jego główne cechy, i daje na te pytania odpowiedź następującą:

„Pierwszym, naczelnym znamieniem nacjonalizmu Polski współczesnej musi być jego ścisły związek z organizacją państwową. Nacjonalizm, upatrujący w państwie jakiekolwiek przeciwieństwo interesów narodowych, jest herezją, którą należy tępić na równi z wszelką tendencją destrukcyjną.

Nacjonalizm musi być wobec tego ideą najściślej pozytywną i twórczą w stosunku do organizacji państwa i nie ma pod tym względem żadnego odstępstwa.

Nacjonalizm nie może być i nie jest niczyją kapliczką. Nacjonalizm państwowy jest ideą zjednoczenia Polaków i obejmuje wszystkie ich grupy, stojące bez zastrzeżeń na gruncie twórczego, zdyscyplinowanego współdziałania. Nie ma — wedle zasad nacjonalizmu państwowego ani lewicy ani prawicy w życiu narodowym, ponieważ są to: 1) pojęcia minionej epoki raz na zawsze z rzeczywistości polskiej wykreślone; 2) pojęcia te nie godzą się z ideą nacjonalizmu nowoczesnego, jako kierunku, zajmującego hierarchicznie nadrzędną pozycję w stosunku do poszczególnych prądów w życiu polskim i niwelującego ich wybujałości. Kto tych zasadniczych cech nacjonalizmu nie uznaje lub się im przeciwstawia — nie może mieć żadnych pretensyj z tego powodu, że znajduje się poza nawiasem nowego prądu".

Interesujące są uwagi cytowanego pisma na temat neofitów w nacjonaliźmie polskim:

„Ludzie, którzy powinni już mieć rozum w głowie i pewien zapas doświadczenia, spostrzeżeń i wniosków z tego wysnutych, zachowują się jak dzieci. Wynika to z tego, że nacjonalizm jest dla nich nowością, że jak każdy uczeń, przechodzą oni dopiero dzisiaj szkołę nacjonalistyczną i — z natury rzeczy — zajmują się tym materiałem, który przepisany jest „w pierwszej klasie." Nie ma w tym wszystkim żadnego pogłębienia, żadnej syntezy, jest natomiast to, co w każdym ruchu i kierunku znajduje się na samym wierzchu: frazeologia i płycizna haseł".

Neofickie poczynania tego typu ludzi nie są pozbawione swoistego prymitywizmu:

„Ponieważ neofici nacjonalizmu słyszeli i wyczytali, że ruchy nacjonalistyczne wojują np. z Żydami i z masonerią, więc oczywiście pilni uczniowie kierują swoje ostrza przede wszystkim w tę stronę, traktując jednak nawet te zagadnienia w sposób zgoła zabawny i naiwny. Nic pozytywnego oczywiście z tego nie wynika. Jedynym śladem tych harców jest duży hałas robiony przez terminatorów, którzy namiętnie hasają w życiu polskim".

Różnice w metodach

W związku ze śmiałymi posunięciami politycznymi i wojskowymi szefów państw totalistycznych, jakich świadkami byliśmy w ostatnich latach i miesiącach, aktualizuje się i staje się na łamach prasy przedmiotem głębszej analizy sprawa przyczyn niemocy, na jaką cierpią ustroje demokratyczne, niezdolne przeciwstawić się pewnym siebie i aroganckim wystąpieniom dyktatorów.

Katowicka POLONIA (nr. 4861) widzi te przyczyny w różnicach metod taktycznych, stosowanych przez ścierające się ze sobą koncepcje.

„Jest to zagadnienie — czytamy — które w wielkim stopniu wyjaśnia niepowodzenia, jakie spotkały demokracje w ich starciach z państwami totalnymi. Gdy w grze dwaj przeciwnicy stosują metody o różnych wartościach bojowych, chwilowe choćby zwycięstwo przypada stronie, używającej silniejszych form działania, choćby one nie opierały się na istotnej przewadze siły. Historia ostatnich lat niejednokrotnie to stwierdzała".

„Polonia" przytacza tu takie fakty, jak: neutralne stanowisko Anglii wobec akcji abisyńskiej Mussoliniego, niezdecydowana postawa Francji wobec obsadzenia przez wojska niemieckie Nadrenii — fakty, które wpłynęły decydująco na układ sił politycznych w Europie dzisiejszej.

„Sumienność każe przyznać, że tak Włochy, jak i Niemcy, rozpoczynając swe ryzykowne posunięcia w grze politycznej, opierały je na poprzednim przygotowaniu siły jako środka tej gry. Ryzyko tych graczy, miało za sobą oparcie w realnych wartościach bojowych przygotowań. Grożenie niebezpieczeństwem wojny nie polegało tylko na słowach, ale istotnie można było zawsze dostrzec jej możliwość. To najskuteczniej przemawiało do strony przeciwnej, choć miała ona często dostatecznie duże pogotowie wojenne, aby można było przyjąć wyzwanie; im zaś cofniemy się dalej w ostatnie lata, tym silniejszą była pozycja państw bloku, jaki moglibyśmy nazwać demokratycznym. Przewaga wojskowa, która istniała kiedyś, była zdecydowanie po ich stronie. Nie umiano i nie chciano, a to drugie jest ważniejsze, jej w tym czasie wyzyskać. Natomiast państwa totalne umiały swój dynamizm wyładować w operowaniu groźbą wojny, jako atutem w grze politycznej. Z tych kart atutowych korzystają nadal często i jak dotąd skutecznie."

Pismo konkluduje ostatecznie jak następuje:

„Powodzenie takiej gry musi się skończyć, gdy strona przeciwna zmieni metodę, gdy wykaże dostateczną odwagę decyzji i wykorzystania w razie konieczności środków, jakie ma do dyspozycji. Wówczas groźba wojny przestanie być blufłem pokierowym, a trzeba będzie odkryć karty. Żeby jednak do tego doszło, trzeba uprzednio zmienić charakter graczy, trzeba, żeby ci, co dotąd ustępowali przed decydującym krokiem, nabrali ochoty do wykonania go. Dopóki tego nie będzie, największe nawet zbrojenia nie zmienią sytuacji. To zaś ma bardzo mało wspólnego z takim lub innym ustrojem państwowym, natomiast dużo z duchem narodu i jego wychowaniem politycznym".

WŚRÓD KSIĄŻEK

Jan i Stefan Reychmanowie: „Przemysł wiejski na Podhalu". Zakopane 1937. Nakładem Muzeum Tatrzańskiego.

Książka jest owocem wspólnej pracy dwóch braci, z których jeden napisał tekst, drugi wykonał pomiary i rysunki, których 53 zawiera broszura. Zasięgiem badań obejmuje szereg góralskich wsi w powiecie nowotarskim, w sąsiednich powiatach limanowskim i sądeckim, oraz w północnej Słowacji (Spisz, Orawa, Liptów). Autorzy kolejno omawiają folusz, t. j. warsztat, służący do wyrabiania sukna, położony w Roztokach niedaleko Zakopanego, tartaki w Podszklu i w Maniowcach, kilka olejarń, gonciarnię w Bańskiej i browar w Dzianiszu. Dają oni nie tylko dokładny opis warsztatów i historię ich powstania, lecz przedstawiają także procesy produkcji i warunki, w jakich się ona odbywała, zbierając skrzętnie wszelkie przejawy technicznej terminologii góralskiej.

Wiele interesujących not i informacji sprawia, że książkę czyta się z zaciekawieniem jako dokument zanikającej przeszłości Podhala, którą wypiera postęp techniki. W jaki sposób ma się oprzeć konkurencji fabrycznej np. folusz, który w ciągu 24 godzin uciążliwej pracy przerabia ok. 30 m. rzadkiej i niewyrobionej tkaniny, przywiezionej przez okolicznych górali, na 16 m. gotowego sukna? Toteż z pewnym podziwem odnosimy się do właściciela folusza, który go utrzymuje, choć już w 1932 r. po raz pierwszy dopłacił do swego przedsiębiorstwa dwa złote.

Dopełnia tę zajmującą książkę spis gwarowych wyrazów technicznych. *A.*

NUMER POPRZEDNI 15—16 ZAWIERA:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.